

## WYCHOWANIE ESTETYCZNE W PRZEDSZKOLU.

Zagadnienia dydaktyczne i wychowawcze już od bardzo dawna zajmowały umysły najwybitniejszych jednostek każdej epoki. Dotyczyły one jednakże prawie wyłącznie spraw, związanych z kształceniem władz poznawczych młodzieży oraz wychowania moralnego i społecznego. Sprawa wychowania estetycznego stała się aktualną dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia, gdy na widownię wypłynęły szerokie warstwy, nie mające żadnych tradycji kultury estetycznej.

Zagadnienie to było w ścisłym związku ze sprawą podniesienia poziomu kultury estetycznej w całym społeczeństwie w drugiej połowie XIX wieku, dało się bowiem zauważyć w Europie wybitne obniżenie tej kultury. Zatraciła się była prawie całkowicie wzajemna zależność pomiędzy sztukami plastycznymi: twórczość architektoniczna nie istniała prawie wcale; malarstwo i rzeźba szły w kierunku wybitnie naturalistycznym, odtwórczym, mechanicznym. Produkcja maszynowa zastąpiła twórcze wysiłki rzemieślników. Powstał coraz to głębszy rozłam pomiędzy artystami - malarzami i rzeźbiarzami z jednej, a rzemieślnikami z drugiej strony. Pierwszym, który spostrzegł groźbę niebezpieczeństwa, był Ruskin. Był on zdecydowanym przeciwnikiem produkcji maszynowej, twierdząc, że dzięki niej praca, zamiast być radosną ekspansją twórczą, staje się nieznośnym, bezmyślnym przymusem. Ruskin nie tylko dużo pisał na ten temat, lecz próbował organizować rzemieślników, nawoływał do ich artystycznego kształcenia, organizował warsztaty tkackie.

Próby jego nie powiodły się, warsztaty zbankrutowały, lecz myśl nie zaginała.

Urządzone w 1851 roku w Londynie, a w 1867 roku w Paryżu wielkie wystawy międzynarodowe wykazały przerażający brak smaku i kultury estetycznej. Czynniki miarodajne zaniekpokoiły się. Zaczął się ożywiony ruch w kierunku podniesienia poziomu estetycznego rzemieślników i robotników czyli wytwórców, a później i szerszego społeczeństwa — czyli odbiorców. Ruch ten odbił się na szkolnictwie, najpierw zawodowym, potem ogólno-kształcącym. Zwrócono większą uwagę na rysunek, wprowadzono roboty ręczne, zaczęto dbać o wychowanie estetyczne młodzieży. Początek dały kraje północne: Niemcy, Anglia, Szwecja, za nimi poszły Francja, Włochy, Ameryka, Rosja i Polska. Każdy z tych krajów wybiera odmienny dział sztuki, jako ośrodek wychowania estetycznego, zależnie od indywidualnych zainteresowań i upodobań poszczególnych inicjatorów ruchu, np. w Austrii zwrócono przedewszystkiem uwagę na kształcący wpływ nauki rysunku; w Szwajcarii, z inicjatywy słynnego pedagoga Dalcroza, ośrodkiem wychowania estetycznego staje się śpiew i gimnastyka rytmiczna; w Anglii kładą wielki nacisk na tańce i sztukę dramatyczną; w Szwecji na śpiew i t. d. Wszyscy dążą jednak przedewszystkiem do stworzenia atmosfery wychowawczej, sprzyjającej podniesieniu poziomu kultury estetycznej młodzieży.

Atmosferę taką realizuje przepięknie znany mędrzec Rabindranath Tagore w swojej słynnej szkole w Santinikie-

ketan. Uważa on, że czynnikiem najbardziej kształcącym i uszlachetniającym jest piękno, przejawiające się w przyrodzie, sztuce i duszach ludzkich. Szkołę swoją założył w jednej z najpiękniejszych okolic Indii i poza nauczycielami sprowadza do niej uczonych i artystów: malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, poetów; stwarza im idealne warunki pracy twórczej z tem jedynym zastrzeżeniem, aby dzieciom i młodzieży wolno było od czasu do czasu przebywać w ich towarzystwie, przysłuchiwać się ich rozmowom, przyglądać się ich pracy — „obcować z wielkimi duchami“.

Mało kto na świecie może sobie pozwolić na stworzenie takiej atmosfery wychowawczej, nie znaczy to jednak, byśmy mieli całkowicie z tej możliwości zrezygnować.

W jaki sposób możemy stworzyć dla naszych wychowanków atmosferę, sprzyjającą wychowaniu estetycznemu?

1. Tworząc dla nich możliwie najpiękniejsze otoczenie.

2. Dając im wychowawcę o możliwie najwyższym poziomie duchowym.

Wzorowa czystość, jasne, czyste ściany, dużo powietrza i słońca, dużo zieleni i kwiatów, estetyczne pomoce naukowe, ładne obrazki, oto środowisko, które da dzieciom dużo pogody i szczęścia, a jednocześnie uwrażliwi je na piękno, wzbudzi zamiłowanie do ładnego otoczenia, pobudzi do podtrzymania tego piękna tam, gdzie ono już istnieje i do tworzenia go tam, gdzie go nie ma.

Równie ważną, a może jeszcze ważniejszą rolę będzie grać osoba wychowawczy. Jej postać, ubranie, ruchy, głos, sposób mówienia, jej reakcje i

odruchy, a przedewszystkiem atmosfera duchowa, która z niej promieniuje — oto najmocniejsze czynniki wychowania estetycznego i moralnego.

Bez tej atmosfery, bez tego otoczenia niepodobna myśleć o wychowaniu estetycznym. Lecz na tle tej atmosfery można i trzeba dążyć do celowego oddziaływania na psychikę dzieci.

1. Przedewszystkiem należy rozbudzić, lub rozwinąć ich zainteresowanie przejawami piękna w przyrodzie i sztuce.

2. Trzeba dać pokarm ich fantazji i pobudzić ich inicjatywę w tworzeniu rzeczy pięknych w jakiegokolwiek formie.

3. Należy rozszerzyć ich możliwości, zaznajamiając je z różnymi sposobami pięknego wypowiedzania swoich przeżyć i wrażeń.

Dotyczy to zarówno młodzieży szkolnej, jak i małych dzieci w przedszkolu.

Dziecko, niezmiernie wrażliwe, czynne i żywe z natury, gorąco interesuje się wszystkim, co je otacza i wrażenia swoje natychmiast wypowiada w czynie. Nie umie ono zachować się biernie wobec faktów, czy zjawisk, które je interesują, przerażają, lub zachwycają. Śmieje się, krzyczy i płacze, śpiewa i tańczy, buduje, lepi, maluje, rysuje. Jeżeli zobaczy piękny obrazek — chce koniecznie samo namalować coś równie pięknego; jeżeli usłyszy piosenkę, lub muzykę, zobaczy taniec, natychmiast pragnie śpiewać i tańczyć, jak inni. Należy skorzystać z tej właściwości psychiki dziecięcej, by inicjatywie jego nadać formy o możliwie najwyższym poziomie estetycznym. W ruchach dziecka znać pewne dążenie do rytmu, niez-

wsze jednak umie ono ten rytm utrzymać; nieraz, szczególnie pod wpływem silniejszego wrażenia ruchy stają się bezładne i chaotyczne, głos krzykliwy i ostry. Należy ująć te ruchy w ścisły rytm, posługując się do tego muzyką prostą, melodyjną i rytmiczną.

Da to dzieciom wielką radość i głębokie zadowolenie; a jeżeli połączymy ten rytm z jakąś treścią, która da pokarm ich fantazji („taniec krasnoludków“, „taniec motylków“), damy im chwile istotnie artystycznego przeżycia. Inscenizacja bajeczek i piosenek, połączona z barwnymi strojami, da dziecku sposobność głębokiego wypowiedzenia się artystycznego.

Mowa plastyczna, t. j. wypowiedanie się w bryle, plamie barwnej i linii jest bardzo bliska dziecku, nieraz bliższa nawet, niżli wypowiedanie się w słowie. Dostarczając dziecku odpowiednie materiały, stwarzamy mu możliwość wypowiedzenia się plastycznego, dające mu szereg przeżyć twórczych. Pierwszym narzędziem do wypowiedzenia się plastycznego, które dostaje dziecko miejskie, jest zwykle ołówek i kawałek papieru. Tylko dziecko, wychowywane na wsi, ma możliwość budowania z piasku, lepienia z gliny — czasami z błota — swoich pałaców, fortec, zwierząt i ludzi.

Tymczasem bryła jest dla dziecka jedną z najuлюбieńszych form wypowiedzenia się. Jeżeli dziecku, obeznanemu z gliną, damy do wyboru rysunek, lub modelowanie, prawie bez wyjątku wybierze to ostatnie. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż bryła daleko bardziej przemawia do wyobraźni plastycznej dziecka, niżli plama barwna, lub linja.

Bryła jest czemś konkretnym, rze-

czywistem, co daje się poznać nietylko zapomocą wzroku, lecz i zapomocą dotyku.

Plama barwna jako forma wypowiedzenia się jest już nieco dalszą psychice dziecka, niżli bryła. Zapomocą plamy barwnej dziecko wyraża swe poczucie rzeczywistości mniej intensywnie, niżli zapomocą bryły, lecz dużo bardziej intensywnie, niżli zapomocą linii. Najczęściej jednak dostaje do ręki właśnie ołówek, co najwyżej kredkę kolorową, co zresztą prawie na jedno wychodzi. Dzieje się to ze względów ubocznych (taniaści, wygodny dla starszych) nie mających nic wspólnego z psychiką dziecka i jego zamięśnianiami. Piasek i glina znalazły obecnie szersze zastosowanie w przedszkolach — jako plama barwna występuje zwykle wycinanka, zresztą przeważnie używana do celów zdobniczych.

W ostatnich latach zaczęto wprowadzać w przedszkolach farby wodne i klejowe. Jednakże dzieci, zmanierowane rysunkiem, nie umieją wcale operować farbą. Malują nie plamami, lecz konturem. Można temu zapobiec, malując często przy dzieciach różne przedmioty, postacie i sceny w sposób właściwy, nie im nie mówiąc o technice tej pracy. Wówczas dzieci zaczynają zwykle naśladować sposób wychowawczynie, nie naśladowując tematów — zbyt są zwykle zaabsorbowane swymi własnymi zainteresowaniami — i z biegiem czasu uczą się operować plamą barwną, „zwyciężają kontur“. Radość dziecka przy wypowiedzaniu się zapomocą bryły i plamy barwnej jest ogromna — znać w niem wybitne podniecenie twórcze — są to naprawdę przeżycia artystyczne.

Ażeby dzieciom stworzyć sposób

ność do tych przeżyć, aby temi przeżyciami wzbogacić ich dusze, wychowawczyni musi nietylko posiadać pewną wrażliwość artystyczną — ale rozumieć radość, którą daje twórcze wypowiedzanie się człowieka i musi posiadać chociaż do pewnego stopnia sprawność w

jakiegokolwiek dziedzinie sztuki. Bez tego nie potrafi pokierować twórczą pracą dzieci, nie potrafi wzbudzić zapału do niej, nie będzie mogła podnieść ich kultury estetycznej.

Nina Bobieńska.

## „MOJA TRAWKA“

(Historja ogródka dla dzieci przy ul. Bugaj 14).

Poza Starem Miastem i najbliższymi ulicami Powiśla niema zapewne w całej Warszawie dzielnicy, w którejby od wiosny do późnej jesieni przebywało stale na ulicy takie mnóstwo dzieci.

Wytłumaczyć przyczynę tego latwo, gdy się zajrzy choć do paru typowych dla tej okolicy mieszkań, w których ludzie zmuszeni są spędzać życie. Ciasnota, brak powietrza, a często i światła czyni te mieszkania jedynie schronem przed niepogodą na czas snu i jedzenia.

Dużym wyrojem wylegają na ulicę także i starsi ze wszystkimi częstokroć najniższymi przejawami życia.

Niedola dziecka rzuca się tu wciąż w oczy.

Pojęcie „ulica“ i „ściek“ w najbardziej dosłownem tych słów znaczeniu, stanowią naprawdę groźne fizyczne i duchowe elementy wychowawcze.

Wśród swoistego charakteru zabytkowego dzielnicy staromiejskiej, dzięki niepojętemu wprost niedopatrzaniu, utrzymały się tutaj także odwieczne, zgoła barbarzyńskie urządzenia antysanitarnie. Takim wprost potwornym zabytkiem jest traktowanie ulicy jako powszechnego zlewu nieczystości z nie-skanalizowanych dotąd domów.

Po tych ściekach dzieci wciąż bro-

dzą, tu splawiają swe papierowe statki, obmywają piłki, a częstokroć najmłodsze przelewają grząską cieczą, lub z ciemnego błota rącznymi lepią kukielki, a w słoneczne dni wszystkie wdychają wyschnięty zakażony pył. Stąd też statystyka tej dzielnicy stwierdza największą śmiertelność wśród dzieci. Na tle szarych i wąskich uliczek staromiejskich, pozbawionych jakiegokolwiek zieleni, płynie smutne, szare i bezbarwne życie dzieci; a jednak rodzą się w nich podświadome potrzeby i tęsknoty.

Na całe życie zapadł mi w duszę taki oto wymowny obrazek, którego przypadkowym świadkiem byłam na ulicy Brzozowej:

Pomiędzy okrągłe kamienie bruku wpadło niekie nasionko trawy, wyrosła i zachowała się pojedyncza roślinka. Spostrzegło ją jedno z dzieci, uśmiechnęło się i zawołało do współtowarzysza: „Patrz, jaka śliczna zielona trawka, wezmę ją sobie“, — i chciało ją wyrwać, gdy wtem inne małe rączki osłoniły i otuliły ją wokół. „Nie ruszaj! to moja trawka, to moja kochana trawka“.

To dziecko, które nigdy jeszcze nie widziało szeroko falujących łąnow zboża i nie słyszało szumu drzew leśnych, uśmiechnęło się do tej maleńkiej ro-

ślinki, a chroniąc ją, wyraziło całą głębię swej tęsknoty.

A jednocześnie obok tych samych wąskich i brudnych ulic na Powiślu przy ul. Bugaj znajdował się, pełen słońca i powietrza, sięgający do wybrzeża Wisły, obszerny — bezużyteczny plac, jakich jest wiele na terenie śródmieścia. Z biegiem lat plac ten stał się wielkim śmietniskiem i chwaścarnią, przysparzając rzetelnej szpetoty okolicy.

Wiosną roku bieżącego z inicjatywy członkiń T-wa Wychowania Przedszkolnego powstał projekt urządzenia na tym placu ogródka dla dzieci.

Teren został przyznany T-wu przez Komisarjat Rządu dopiero w końcu kwietnia.

Ze względu na spóźnioną porę przystąpiono natychmiast do uprawy zdziałanej od szeregu lat, zamurawionej i zachwaszczanej gleby.

Należało jednak przedewszystkiem ustalić charakter i typ ogródka.

Jakkolwiek zagadnienie ogródków dla dzieci nie jest nowe i ma już za sobą bardzo poważny dorobek zarówno w literaturze, jak i w doświadczeniu życiowym, to jednak, nie opierając się na dotychczasowych wzorach, pokusiłyśmy się dokonać nowej próby w tej dziedzinie.

Doceniamy wielkie wartości wychowawcze i zdrowotne ogródków Jordanskich, dających dzieciom urządzenia i teren do zabaw na słońcu i powietrzu.

Uznajemy wielki wpływ wychowawczy ogródków przy szkołach, uprawianych przez dzieci — są one jednak, z samej swej natury, jakby tylko roz-

szerzeniem szkolnej sali ćwiczeń i terenem pracy przepisowej w określonych godzinach.

Nam chodziło o zorganizowanie ogródka, który stałby się terenem wolnego życia dziecka, a nadto w czasie wakacji byłby jedyną ostoją dla dzieci, niewyjeżdżających na kolonje.

Chcieliśmy przystosować do potrzeb i życia dzieci typ ogródków działkowych, organizowanych dotąd jako samodzielne jednostki przeważnie dla dorosłych.

Pragniemy stworzyć taki typ organizacyjny, któryby dziecku miejskiemu, pozbawionemu dotąd wszelkiej styczności bezpośredniej z rodzajną ziemią, (od której zawsze dzielił je bruk, mur, drut i napis: ochraniaj! nie ruszaj! nie dotykaj!) dać możliwość na wielkiej działce, nie przekraczającej jego sił fizycznych, przejścia pełnego, kolejnego cyklu uprawy, siewu, wszechstronnej pielęgnacji i zbioru na własny użytek warzyw i kwiatów.

Chcieliśmy charakter wszystkich prac dzieci oprzeć na swobodzie i wolnym wyborze — postanowiłyśmy unikać surowych nakazów, a jedynie przez wyjaśnienia ogólne i odpowiedzi na pytania stale pomagać do wykonania własnych zamierzeń dzieci, do zrozumienia potrzeb życiowych roślin, aby mogły je otoczyć właściwą opieką. Wolaliśmy, by powstały działki mniej precyzyjne, nie schematyczne, raczej bardziej różne, a naprawdę indywidualne i własne poszczególnych dzieci.

Postanowiłyśmy źródła siły wykonawczej i ciągłość prac w całym okresie wegetacji oprzeć na istotnym związku dziecka z jego roślinami w dążeniu do uświadomienia zadowolenia z tej

jego twórczej pracy jako istotnej radości życia.

Wieżę, że na Bugaju będzie ogródek dla dzieci, rozeszła się między niemi lotem błyskawicy.

Furtka została gościnnie otwarta i po prymitywnym mostku zaczęła się wędrówka kandydatów w różnym wieku.

Początkowo przyjmowałyśmy na zagonki prawie wszystkich zgłaszających się, mniej więcej od 8 do 15 lat; młodsze przyjmowano do zabaw na piasku. Doświadczenie wykazało, że najlepszym elementem były dzieci od 8 do 12 lat, przytem dziewczynki przedstawiały naogół lepszy materiał niż chłopcy. Tytułem próby było przyjętych kilku starszych chłopców, którzy okazali się jednak elementem destrukcyjnym i chwila mi utrudniali pracę.

Ponieważ wiosna była w pełni, należało zaraz brać się do roboty, której było bardzo dużo, a postanowiłyśmy liczyć przedewszystkiem na własne siły i współpracę dzieci.

Zostały zakupione najniezbędniejsze narzędzia: łopaty saperskie, motyki, grabie, polewaczki i t. p., zdobyliśmy taczki i praca zawrzała od samego rana do późnych godzin wieczora.

Usunęliśmy gromady śmieci i gruzu. Dzieci pracowały chętnie, choć narazie nieufnie, raczej przez ciekawość i traktowały to zajęcie jako nowy dla nich rodzaj zabawy, zwłaszcza robota przy taczkach miała wielu zwolenników.

Przyszły nam do pomocy dwie drużyny harcerskie. Dzieci nie rozumiały ich bezinteresownej pomocy i powstało podejrzenie, że cała ich dotychczasowa robota była przygotowaniem terenu dla harcerzy.

Dzieci, z których wiele w domu nie miało nawet doniczki z kwiatkiem, nie mogły uwierzyć, że każde z nich dostanie naprawdę kawałek ziemi do swego osobistego użytku.

W tym czasie przyszło nam z pomocą Tow. Przyjaciół Śródmieścia, przysyłając oracza z pługiem i broną. Gdy plac został zaorany, a bryły nowiny roztrzęsione nie tylko broną lecz i rękami dzieci, powierzchnia zmieniła swą barwę i plac jakby ożył, gdyż uwiłała się po nim ruchliwa i śmiejąca się gromada pracujących dzieci.

Nareszcie nadszedł upragniony dzień rozdawania zagonków. Starszym wyznaczono zagonki czterometrowe, młodszym od 1 do 2 m<sup>2</sup>.

Zainteresowanie ogromne, amatorów dużo, orjentujemy się odrazu, że wszystkich nie zdołamy obdzielić mimo, iż ogólna liczba zagonków dosięgła liczby 280. Każdy zagonek w zasadzie dzielił się na część warzywną i kwiatową. Dzieci indywidualnie doбираły nasiona. Uprawiane były takie warzywa, które można było spożyć na surowo: rzodkiewka, rzepa, rzodkiew, cebula, groch, ogórki, rozsada pomidorów, a wszędzie dużo słoneczników.

Dzieci otrzymane nasiona zaciskały w garstkach jak skarb najcenniejszy i, rzecz bardzo charakterystyczna, resztki nasion, nawet po kilka ziarenek odnosiły zpowrotem.

Swarów stosunkowo mało, bo zainteresowanie duże. Należy zaznaczyć, że dzieci Powiśla o swoistym charakterze, wychowane w atmosferze twardej walki o byt, początkowo trudno zdobywały się na wzajemną ustepliwość.

Po zasianiu własnych zagonków zabrałiśmy się do wspólnej społecznej



pracy dla całej gromadki: należało uporządkować drogi, wybiegi, obsiać i obsadzić je kwiatami, wyrównać plac na boisko, urządzić piaseczarnię dla małych dzieci, i t. p.

Wszystkie te roboty znalazły licznych chętnych wykonawców.

Poza działkami, część terenu pokrytego murawą przeznaczono na odpoczynek w słońcu i na zabawę, urządzono boisko z siatkówką dla starszych, a po drugiej stronie założono dużą piaseczarnię i wydzielono placyk dla dzieci młodszych.

Na środku ogrodu znajdowała się prymitywna szopa, która po wybieleniu i przyozdobieniu ścian i po wyrznięciu okna służyła jako świetlica. W świetlicy znalazła się szafka z książkami, mała apteczka, stół i kilka ławek.

Po siewie nastąpił drugi okres, który również skupił uwagę dzieci — to wschodzenie nasion. Radość była niepomiaralna, gdy się ukazywały pierwsze liścienie rzodkiewki, grochu, lub okazałe liścienie słonecznika.

Cały plac roił się od dzieci, które obchodzili swoje grządki z utkwionymi oczami, żeby móc coś nowego wypatrzeć na swoim zagonku, powitać każdy objaw budzącego się życia rośliny, i radośnie podzielić się z sąsiadami nowiną o gościu, który dziś pojawił się na jego zagonku.

Zdarzały się zabawne sytuacje, gdy taki początkujący ogrodnik, chcąc jak najprędzej dowiedzieć się: „co to u mnie wyrosło?“ wyciągał biedną roślinkę, wędrował z nią na drugi koniec ogrodu, pytając o nazwę, a potem wielce zafasowany usiłował posadzić ją z powrotem.

Roboty nadal dużo, bo trzeba swój

zagonek utrzymać w należytym porządku, nie dopuszczać wzrostu chwastów, wrzucać ziemię, palikować węższe rośliny, prowadzić krzaki pomidorów, zadbać o zagonek sąsiada w razie jego dłuższej nieobecności, pielęgnować rabatki przy ścieżkach i uliczkach, a na dewszystko podlewać. To była ulubiona praca, połączona zwykle z chlapaniem. Obok ogrodowych konewek pojawiały się własne naczynia do kubków i butelek włącznie. Najgorliwsi próbowali podlewać nawet zaraz po ulewnym deszczu.

Radość była niezmierna, gdy się na zagonkach pojawiły pierwsze owoce własnej pracy: różnobarwne rzodkiewki, które z uciechą dzieci zaniosły dla matek.

Wszystkie dzieci stwierdziły zgodnie, że tak smacznych rzodkiewek, jak te własne nigdy jeszcze nie jadły. Z równą radością witane były następne warzywa i kwiaty.

Latem znaczna część wyjeżdżała na czterotygodniowe kolonje, większość z nich przyprowadziła zastępców — opiekunów zagonków, do których wracały po przyjeździe.

Jednak setka zgórą dzieci spędziła całe wakacje w naszym ogródku.

Po wakacjach, gdy ogródek rozwinął się w pełni i zamienił się w ładny słonecznikowy gaj, pełen różnorodnych kwiatów, korzystały z niego wielokrotnie sąsiednie przedszkola i szkoły powszechne.

Dzieciom odwiedziny ogródka sprawiały widoczną przyjemność i nikogo z gości nie wypuszczały bez obdarowania własnymi kwiatami, którymi również umilały uroczystości domowe i szkolne.

Próba nasza, prowadzenia zagon-

ków z tak luźnym elementem dzieci ulicy była dość oryginalna i o tyle śmiała, że pracę rozpoczynaliśmy bez zapewnienia środków budżetowych. Niewielkie zasiłki Tow. Wychowania Przedszkolnego i Tow. Ogródków Jordanowskich, pomoc w uprawie Tow. Przyjaciół Śródmieścia, ofiary i doraźne składki w gronie najbliższych przyjaciół tej sprawy umożliwiały nam z dnia na dzień: uprawę, zakup narzędzi i nasion, najem do prac cięższych, którymi nie można było obarczać dzieci, opłatę niewielkich poborów istotnie bardzo sumiennej i troskliwej wychowawczyni na czas wakacji i wynagrodzenie dozorczy ogródka.

Cały zarząd tej „instytucji“, a jednocześnie cały aparat wykonawczy stanowiący dwuosobowo z p. Wandą Kotarbińską.

Rezultatów dodatnich miałyśmy bardzo dużo. Przedewszystkiem rezultat cyfrowy: przez ogródek nasz, jak stwierdzają imienne spisy, przewinęło się około czterystu dzieci, w tem powyżej 60 dzieci małych, przebywających na piasku.

Z 280 zagonków tylko 8 zostało zniszczone przez dzieci, pozostałe doprowadzono do pomyślnego końca. Około stu dzieci spędziło całe wakacje w ogródku.

Mimo, że nie miałyśmy środków na dożywianie, sama możliwość przebywania na obszernej przestrzeni w słońcu na powietrzu sprawiła, jak stwierdziły przeprowadzone po wakacjach badania lekarskie w szkołach, pokaźny przyrost na wadze.

Obucząc stałe z dziećmi, stwierdziłyśmy, nie dający się, oczywiście, cyfro-

wo ująć, również przyrost ich wartości moralnej.

Odwieczny a twórczy pierwiastek wychowawczy, utajony w mocy rodzącej ziemi i w żywym do niej stosunku człowieka, pierwiastek nie walki, lecz pracy i współdziałania, częstokroć przez całe życie bywa niedostępny dla dziecka miejskiego. A mimo, iż stosunek ten na małej działce w naszym ogródku był pozornie nieznaczny ilościowo, to jednak jakościowo był głęboki i istotny.

Coś tam w duszy dziecka naprawdę się rozbudziło i głęboko zapadło.

Ogródek ponadto był doskonałą szkołą pracy; pod koniec sezonu częstokroć przychodziły do nas matki, dziękując, iż dzieci nauczyły się systematyczności i staranności.

Szkody i psoty, jakkolwiek nieuniknione w tak wielkiem środowisku, były nieznaczne. Dzieci, które poznały trud uprawy, siewu i radość wzrostu, umiały uszanować plon swej pracy.

Również nieuniknione były wykroczenia indywidualne i kolizje zbiorowe, jednak na tle życia ogródka dały się łatwo opanować. Jedyna sankcja karna — dłuższe lub krótsze usunięcie z ogródka (zatrzymanie numerka wejściowego) było dostatecznym hamulcem. Usunięte dzieci zawsze starały się o możliwość jak najszybszego powrotu.

Niezaprzeczonym dorobkiem ogródka była szeroka możliwość rozwinięcia wartości społecznego życia, gdyż na każdym kroku był wysiłek pracy dla wszystkich.

Wszystkie roboty, począwszy od oczyszczania terenu, zbiorowej uprawy, przygotowania placów do zabaw, grabowania ulic, podlewania trawników i



rabat, opieki nad zagonkami podczas dłuższej nieobecności ich właścicieli, były zawsze wykonywane przez dzieci. Starsze dziewczynki bardzo troskliwie opiekowały się młodszymi dziećmi: organizowały dla nich zabawy, tak, że matki z całym spokojem powierzały nam swoje małeństwa.

Jeden z najbardziej ważnych elementów społecznego wychowania: pozytywne ustosunkowanie się jednostki do społecznej gromady, wzajemny stosunek pojęć: ja — my, moje — nasze dochodził do świadomości dzieci nie przez moral, lecz drogą zharmonizowania i skoordynowania pracy na „moim zagonku“, w „naszym ogródku“.

Reasumując, pragniemy, aby próba nasza została potraktowana jako poletko doświadczeń w pracy społecznej, a tem samem dodatnie wyniki i osiągnięcia.

## WYCHOWANIE FIZYCZNE W PRZEDSZKOLU

Za wiek przedszkolny w Polsce przyjętą należy okres od lat czterech do siedmiu<sup>1)</sup>, t. j. do momentu, określonego urzędowo jako odpowiedni do wstąpienia do szkoły. Jest to druga połowa okresu, zwanego pierwszym dzieciństwem lub okresem zębów mlecznych. Dla całości rozwoju, zapoczątkowanego w łonie matki a trwającego do 21 — 25 roku życia, ta niewielka stosunkowo liczba lat ma pierwszorzędne znaczenie biologiczne, zarówno ze względu na szybkość tempa rozwojowego, jak i na rozległą giętkość i plastyczność organizmu, w dziedzinie fizycznej i psychicz-

<sup>1)</sup> W Niemczech, Francji i Włoszech od lat trzech do sześciu, w Anglii do pięciu.

nej; rezultat aby został zastosowany na szerszym terenie. Widzimy potrzebę i możliwość przeprowadzenia przez miarodajne czynniki rejestracji wszystkich placów, którymi miasta nasze, a przede wszystkim Warszawa mogą na ten cel dysponować i jak najprędzej wykorzystać na ogródki działkowe dla dzieci w śródmieściu. Dla tak ważnego społecznie zagadnienia muszą się znaleźć i środki budżetowe.

Dzieci przywiązały się do swego ogródka. Gdy się dowiedziały, iż ze względu na rozpoczęcie regulacji całego terenu ogródka na przyszły rok nie będzie, samonutnie napisały i wysłały zbiorowe podanie o przedłużenie jego istnienia.

Przez pracę w ogródku zrealizowała się podświadoma tęsknota dziecka do „własnej trawki“.

*Antonina Pomianowska.*

nej; zaburzenia lub odchylenia, powstałe w tym okresie w ustroju dziecka, pozostawiają częstokroć niezatarte ślady na całe dalsze życie.

Chłopiec trzyletni mierzy przeciętnie 93 cm, waży — 14,7 kg; dziewczynka w tym wieku — 92 cm — 14,2 kg; rocznie przybývają średnio 5—6 cm na wroście, 2 kg na wadze. Dziecko zachowuje jeszcze duży tułów, otoczony obfitą podściółką tłuszczową. Proporcje ogólne są także, jak u niemowlęcia. Głowa wynosi przeszło  $\frac{1}{6}$  długości całego ciała, znaczna rozmiarą jama brzuszna mieści większe stosunkowo narządy trawienia, które przetwarzają większe ilości pokarmu, aby dostarczyć rosnącemu ustrojowi potrzeb-

nego mu materiału budowlanego. Dalsza przeróbka tego materiału w tkankach organizmu, przemiana materji i energii odbywa się przy dużem zapotrzebowaniu tlenu i szybkim wydalaniu produktów rozpadu przez krew i płuca. Z tej przyczyny rytm pracy serca i płuc jest u dziecka szybszy niż u dorosłego (około 100 skurczów serca i 25 oddechów na jedną minutę).

Serce w tym wieku dziecka znajduje się w wyjątkowo pomyślnych warunkach pracy: jest ono stosunkowo duże i z łatwością wyrzuca krew z komór do względnie szerokich i krótkich tętnic, w których skutkiem tego istnieje ciśnienie mniejsze niż u dorosłego.

Tkanka chłonna (limfatyczna) jest obficie rozwinięta i tworzy pokaźne skupienia w okolicy szyi, pach i pachwin.

Kościec zawiera więcej tkanki chrząstkowej, mniej kostnej i mniej soli mineralnych, skutkiem czego jest bardziej miękki i giętki; nasady kości odznaczają się bogactwem naczyń krwionośnych.

Gruczoły dokrewne—tarczyca, przysadka mózgowa, grasicca, wywierają znaczny wpływ na wzrost i uwapnienie kości dziecka oraz na jego rozwój psychiczny.

Mięśnie zawierają więcej wody, mniej białka; zdolne są do szybkich skurczów, lecz, jako mało wyćwiczone, są mniej wytrwałe, prędzej ulegają zmęczeniu (tak samo mięsień serca) i skutkiem szybkiego krążenia krwi szybciej wypoczywają. Możliwość utrzymywania równowagi ciała, dokładność i kojarzenie ruchów są słabe z przyczyny niewyrobienia dróg nerwowych, rządzących ruchami.

Mięśnie wyprostne tułowia—grzbietowe i łopatkowe — są słabsze od mięśni zginaczy, leżących na przedniej stronie kręgosłupa, co łącznie z występującym w tym wieku opuszczaniem się żeber i mostka powoduje dość łatwo powstawanie t. zw. kurczakowatych łopatek i łukowatych pleców. W związku ze zmianami kształtu klatki piersiowej — żebra z położenia poziomego przechodzą w bardziej ukośne — otrzymuje się wrażenie wydłużenia tułowia; oddech pogłębia się i nabiera charakteru przeponowo-piersiowego.

Krzywiżny fizjologiczne kręgosłupa są zaledwie zaznaczone. Stawy biodrowe i kolanowe są w stanie pewnego ugięcia. Stopa nosi cechy stopy płaskiej. Chód przypomina bieg i przy chodzeniu szybko występuje zmęczenie. Dziecko często i chętnie zmienia postawy: stojącą na siedzącą lub kuczną.

Przymusowe przetrzymywanie dziecka w postawie stojącej lub jednostajnym chodzie wywołuje jak najgorsze skutki: zbyt słaby jeszcze kręgosłup i kończyny dolne nie mogą utrzymać ciężaru tułowia, powstają zniekształcenia w okolicy lędźwi (lordoza) i kolan (nogi koszlawe lub szpotawe). Wszelkie te odchylenia od normy znacznie łatwiej powstają u dzieci, obarczonych krzywicą.

W czwartym i piątym roku, na skutek znacznej potrzeby ruchu, ciało dziecka traci cechy niemowlęcej pełni; w szóstym głowa nie wyróżnia się wielkością, kończyny dolne są smuklejsze i wyprostowane w stawach. Krzywiżny fizjologiczne kręgosłupa zaznaczają się wyraźniej, wyraźniej też występują wszelkie zniekształcenia i zmiany krzywice.

Serce i płuca pozostają nadal w pomysłnych warunkach pracy. Godną jest uwagi żywotność i wytrzymałość tych narządów w ostrych chorobach zakaźnych, np. zapaleniu płuc, co pozwala na przetrwanie okresu ciężkiego zakażenia i na wyrównanie strat, poniesionych w czasie choroby.

Ogólna jednak odporność na zakażenie jest, skutkiem wyczerpania się w tym okresie wieku zapasu ciał ochronnych w ustroju, mniejsza niż u niemowlęcia lub u dziecka w wieku szkolnym.

Układ nerwowy u dziecka trzyletniego oraz narządy zmysłów mają tę samą budowę, co narządy u dorosłego, różnią się tylko objętością i wagą. Wzrost mózgu w pierwszych latach życia jest bardzo znaczny — waga jego od urodzenia do trzeciego, czwartego roku życia potraja się. Nerwy obwodowe jakościowo i liczbowo odpowiadają nerwom człowieka dorosłego, lecz siła i rodzaj oddziaływania (reakcji) na bodźce ze świata otaczającego jest u dziecka niewspółmierna z samymi bodźcami: czasem przejawia się w formie bardzo jaskrawej, czasem może nie wystąpić wcale. Dzieje się to z przyczyny nieutorowania dróg nerwowych, w których bodźce błędzi i zatracają się, nie dochodząc do ośrodków mózgowych, lub też dociera do nich i wywołuje w nich silną podniecie, nietamowaną przez wolę. Z tej przyczyny dziecko słusznie jest określane jako bardziej „nerwowe” niż człowiek dorosły.

Na rozwój psychiczny mają decydujący wpływ różne czynniki, z których najważniejszym jest dziedziczność, to jest wypadkowa tych wszystkich zmian w komórkach nerwowych u wielu pokoleń przodków, które nastąpiły pod

wplywem różnorodnych czynników życiowych i zostały wraz z innymi cechami przelane na dziecko przez komórki płciowe rodziców.

Dziedziczność nie jest jednak wyłącznym czynnikiem, kształtującym psychikę dziecka. Układ nerwowy, a z nim i ustrój psychiczny jest bardzo plastyczny; daje się urabiać, kształtuje się pod wpływem czynników zewnętrznych, nagina do nich, zgodnie z biologicznym prawem przystosowania. Obciążenie dziedziczne może być w dużej mierze opanowane. Gdzie jest mowa o zwyrodnieniu (R. Radziwiłłowicz).

Oddziaływanie środowiska, warunki społeczno-ekonomiczne: dobrobyt materialny lub nędza, oraz oddziaływanie najbliższego otoczenia (istnienie różniectwa lub jedynactwa, stan nerwowy osób pielęgnujących dziecko) — mają duży różnorodny wpływ na rozwój inteligencji i nerwowość dziecka.

Godnym zaznaczenia jest wynik badań dzieci szkolnych i powstałe stąd statystyki, dowodzące, że największe uzdolnienia intelektualne wykazały dzieci o prawidłowym rozwoju fizycznym (największy obwód głowy), wzrost i waga — wedle badań Rössego, Graupnera, Quisfelda). Natomiast opóźnić mogą rozwój umysłowy, lub powodować nawet pewne zaburzenia w psychice dziecka choroby bądź zakaźne ostre, szczególnie mózgowie, bądź też ogólnie upośledzające rozwój jak krzywica, alkoholizm, zaburzenia w przemianie materii i czynności gruczołów dokrewnych. Koniecznym warunkiem pomysłnego rozwoju jest prawidłowe funkcjonowanie wszystkich narządów zmysłów, zapomożą których układ nerwowy gro-

madzi wrażenia, doznania i doświadczenia, tworząc z nich zakres poznania i ustosunkowania się do zjawisk świata otaczającego. Dla dziecka niewidomego lub głuche od urodzenia cechy i własności przedmiotów będą źródłem poznania uboższem, niż dla człowieka o normalnym słuchu i wzroku; to też ocena przedmiotów i ustosunkowanie się do nich będą u dzieci upośledzonych znacznie odbiegaly od tego, co uznajemy w tych razach za normę.

Jako na szczególnie ważny zmysł w rozwoju dziecka wskazać należy na zmysł mięśniowy — czucie mięśniowości — stawowe, którego udział jest istotny nie tylko w poznaniu bryłowości, spistości, masy danego przedmiotu i położeniu własnych odcinków ciała, lecz również w czynności innych narządów, np. w ruchu mięśni galek ocznych przy nastawianiu oka, ruchu kostek słuchowych przy chwytaniu dźwięków, co wzmaga jeszcze oddziaływanie tych zmysłów na ośrodki mózgowie. W wieku przedszkolnym wrażliwość mięśniowa i dotykowa jest szczególnie duża, co skłoniło A. Ferrière'a do uznania jej za cechę charakterystyczną dla dziecka w tym okresie wieku.

Charakterystyczne są również dla wieku przedszkolnego: znaczny rozwój wyobraźni, prowadzący u dziecka do wymyślenia zdarzeń nieistniejących (nieśluszenie zwanych kłamstwem) oraz sugestywność i popęd do naśladownictwa.

Przez wychowanie fizyczne rozumie my oddziaływanie zespołu czynników, potrzebnych do rozwoju i zachowania prawidłowego stanu organizmu. Niektóre z nich o charakterze fizyczno-chemicznym, jak: powietrze, słońce,

woda, odżywianie, pochodzą ze świata otaczającego; inne, jak praca mięśniowa i sen, są wynikiem zmian, zachodzących w samym organizmie. Wszystkie one powinny znaleźć dostateczne uwzględnienie w przedszkolu; przede wszystkim należy umiejętnie wykorzystać miejscowe warunki klimatyczne, położenie i pory roku, aby dać jak najszerszy dostęp działaniu powietrza i słońca na organizm dziecięcy. Starają się więc należy, aby przenieść wszystkie zajęcia, pracę i zabawy dzieci na teren przynależny do przedszkola; jeśli na terenie tym znajduje się otwarta szopa-alkana, to jest się w znacznym stopniu niezależnym od pogody. W porze cieplej należy przeprowadzać z dziećmi kąpiele powietrzne i słoneczne, których umiejętne stosowanie podnosi siły odporne i przyspiesza procesy wzrostu i rozwoju. Do kąpiei tych należy dzieci przygotować z wczesną w chłodniejszej porze roku w budynku przedszkola przez trwające kilka minut zabawy ruchowe, prowadzone przy otwartych oknach i w lżejszym odzieniu. Uważać należy na oznakę zziębnięcia: wystąpienie „gęsiej skórki”, ochłodzenie kończyn i nosa; przy stwierdzeniu tych objawów należy natychmiast dzieci ubrać.

Doskonałym środkiem hartowania jest brodzenie w płytkiej wodzie (basenie), ogrzanej promieniami słońca i chodzenie boso.

Potrzeba ruchu jest organicznie związana ze sprawami wzrostu i rozwoju dziecka zdrowego. Pod żadnym pozorem nie wolno jej tłumić, lecz tylko rozumnie nią kierować.

Celem przeciwdziałania niepomysłnym warunkom cielesnego rozwoju

dziecka, jakie wytworzył współczesny tryb życia, zwłaszcza miejskiego, zachodzi konieczność stosowania w przedszkolu metodycznych i systematycznych ćwiczeń ruchowych, tak obmyślonych i dobranych, aby oddziaływały dodatnio na oddech i krążenie, aby rozwijały i wzmacniały słabsze grupy mięśni, stopniem trudności odpowiadały siłom, a formą przeprowadzenia wzbudziły zainteresowanie dziecka i dały mu dużą dozę zadowolenia.

Do ćwiczeń cielesnych nadają się ruchy krótkotrwałe, niezłożone, wymagające udziału dużych grup mięśniowych, wykonywane w tempie ożywionym, przeplatane ćwiczeniami oddechowymi, klaskaniem rytmicznym i w niewielkiej mierze śpiewem; a więc biegi, podskoki, skłony, przysiady, przyklekanie, skurcze i wymachi ramion, przeplatane postawą kuczną, siadem skrzyżnym, leżeniem, ujęte w formę naśladowania ruchów rzemieślników, poruszania się ptaków i czworonogów, odtwarzanie plastyczne przygód dziecięcych bohaterów bajek, w których zamieszczone pokonywanie przeszkód, będą to: przekraczanie sznura, przeskakowanie z kamienia na kamień, przez strumyk nakreślony kredą na podłodze i t. p.

W ćwiczeniach i zabawach należy ograniczyć liczbę marszów i korowodów, jako posiadających tempo wolne i męczące. Dla tej przyczyny spaceru dzieci parami w rzędach dalej niż pół kilometra są niepożądane. Pierwszeństwo należy dać grom i zabawom ruchowym, gdzie wszystkie dzieci znajdują się w równomiernej akcji, pamiętając, że jednakowa postawa, zwłaszcza stojąca, męczy dziecko i może spowodować zniekształcenia kręgosłupa i koń-

czyn dolnych, a już w żadnym razie nie należy wymagać od dziecka postawy bacznej. Ćwiczenia powinny trwać 15—20 minut, można je łączyć ze sprawą umuzykalnienia, przeprowadzając ćwiczenia rytmiczne z łatwym taktowaniem przy dźwiękach jakiegoś instrumentu muzycznego.

Z przyrządów przydatne są laweczki szwedzkie, drabinki wysokości i metra (dla 6-cio, 7-mioletnich), dwa górne piętra skrzyń (ćwiczenia pokonywania przeszkód), linka; koniecznym zaś przyrządem jest piłka duża i mała piłki kolorowe, które dają dziecku wiele radości i pozwalają na przeprowadzenie wielu urozmaiconych ćwiczeń. Także skakanki, koła, lejce do biegu i podskoków, woreczki z piaskiem i krążki tekturowe do ćwiczeń postawy i równowagi, woreczki z grochem do ćwiczeń rzutu — są przydatne do urozmaicenia ćwiczeń. Z pośród zabaw samorzutnych wpływają na rozwój mięśni: budowanie z dużych kłoczków (t. zw. budownictwo amerykańskie), lepicie z piasku i gliny, grabienie, gracowanie, wozienie wózków, popychanie tacek; z pośród robót ręcznych są pozytywne wyplatania z rafji i petyku, jako kształtujące drobniejsze mięśnie obu rąk.

Specjalna uwaga należy się tu sprawie ćwiczenia lewej ręki, osiąga się przez nie bezpośrednio: równiejszy podział pracy — zastępowanie jednej ręki drugą, więc unikanie przemęczenia, podniesienie sprawności życiowej, przyrost sił, lepszą postawę i prosty kręgosłup; pośrednio: rozwój prawej półkuli mózgowej — usprawnienie obu półkul jednakowe. Argumenty powyższe są dostatecznie przekonujące, aby dwu-

ręczność pracy uwzględniać w przedszkolu i nie zaniedbywać w szkole.

Wartość wszystkich ćwiczeń ruchowych potęguje się niezmiernie, o ile od-

bywają się one na wolnym powietrzu, o co przedewszystkiem zabiegać należy.

*Dr. A. Jurjewiczówna.*

## OBCHÓD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W PRZEDSZKOLU.

Przystępując do urządzenia obchodu święta niepodległości, należy zdać sobie sprawę, jaki powinien on mieć charakter oraz jak da się go przeprowadzić na terenie przedszkola. Najważniejszym będzie tu wywołanie u dzieci radosnego, serdecznego nastroju o podłożu patryjotycznym oraz dumy narodowej. Nastrój ten powinna wprowadzić wychowawczyni już w czasie przygotowań do obchodu. Jak zwykle, zajęcia poprzedzające powinny być poświęcone pracom przygotowawczym, a więc robieniu chorągiewek o barwach narodowych, przyozdobieniu sali zajęć czy sali zabaw, oraz przybraniu zielenią czy kwiatami godła państwowego i portretów Pana Prezydenta i Marszałka. Wykonywując te prace wychowawczyni przeprowadza z dziećmi pogadanki wyjaśniające im znaczenie godła, sztandaru państwa oraz roli Pana Marszałka i Prezydenta. Z pogadankami temi może być połączona nauka wierszy, które dzieci wygłoszą w dzień obchodu.

Przygotowania te powinny już wprowadzić dzieci w nastrój radosny i przekonanie, że dzień obchodu, do którego się przygotowują, jest dniem wielkiego święta. Do wybrania materiału pomoże wychowawczyni książka H. Gnoińskiej „Obchody uroczystości”. Z materiału, przeznaczanego dla szkoły powszechnej, wychowawczyni zaczerpnie wierszyki łatwiejsze, dostosowane do poziomu dzieci.

Program uroczystości może rozpocząć krótkie przemówienie wychowawczyni. Treścią jego może być barwne opowiadanie o defiladzie, jaka odbywa się na pl. Marsz. Piłsudskiego. Odmaluje w nim wychowawczyni radość żołnierzy maszerujących przed Panem Prezydentem, radość wszystkich tych, którzy się gromadzą, aby zobaczyć broń, armaty i wielką liczbę żołnierzy, przygotowanych do obrony Polski Odrodzonej. Drugą część uroczystości wypełnią dzieci. Rozpocznie ją odśpiewanie jednej zwrotki hymnu narodowego. Potem program mogą wypełnić deklamacje i inscenizacja wierszy np. Katechizm polskiego dziecka.

Na zakończenie wychowawczyni rozda dzieciom przygotowane chorągiewki, z którymi przemaszeraują przed godłem państwa ze śpiewem Małej Brygady, którą powinna wychowawczyni uprzednio wyjaśnić i przygotować, a które słowa załączam.

### WIERZYSZE NA DZIEŃ 11 LISTOPADA.

Ten prześliczny dumny ptak  
Biały Orzeł — to nasz znak,  
Aby znak ten dobrze czcić  
Trzeba dzielnym, dobrym być.

*E. Zarembina.*

Piękna nasza Polska cała,  
Piękna, żyzna i niemiała,



Wiele krain, wiele ludów,  
Wiele stolic, wiele cudów.

W. Pol.

### CZY ZNACIE? <sup>1)</sup>

Patrzy na nas postać  
W mundur przyodziana,  
A czy wy, dziecieczki,  
Znacie tego Pana?  
To Józef Piłsudski  
Wódz dzielny i śmiały,  
Co nas wiódł do zwycięstw,  
Co nas wiódł do chwały!

Więc, że dziś wolności  
Słońce nam już świeci,  
Jego to zasługa,  
Wiedźcie o tem, dzieci!

(Z Płomyczka).

<sup>1)</sup> Wiersz ten może mówić kilkoro dzieci.

### MAŁA BRYGADA <sup>2)</sup>

(na melodję: Legiony to...)

Niech trąbka gra, a bęben warczy,  
Złolamy wroga zgnieść i zmóc.  
Krzyknijmy, ile sił nam starczy:  
Niech żyje nam nasz drogi Wódz!

My mali żołnierze  
Kochamy Cię szczerze,  
Na zew, Twój pierwszy zew  
Oddamy życie swe i krew!

Dziś Polska cała hołd Ci składa  
I ta z pałaców, i ta z chat —  
Więc my — najmniejsza Twa bry-  
gada

Wołamy: — Żyj nam tysiąc lat!!

My mali żołnierze i t. d.

H. G.

<sup>2)</sup> Dla grupy dzieci starszych.

## L I S T Y

(Rozmowa okolicznościowa ze starszemi dziećmi).

Koleżanka moja ze starszego oddziału przedszkola wyjechała do Krakowa, skutkiem czego musiałam ją zastąpić przez parę tygodni. Dzieci były bardzo do niej przywiązane, tęskniły za nią, często mówiły o niej i zadawały szereg pytań, chcąc czegoś się o niej dowiedzieć. To nasunęło mi myśl, żeby do rozmowy z dziećmi obracać temat aktualny — jak się ludzie porozumiewają na odległość, t. j. o korespondencji.

— Wiem, że p. Marta was lubi i pewno siedząc przy chorej matce nieraz o was myśli. — Co też tam moje dzieci robią, może które zachorowało? Jak

tam się sprawuje Janek, Tucia, Włodek, czy pokończyły swoje robótki.

Powiedzcie, jakbyśmy mogli dać znać o sobie? Kraków jest daleko, nikt z nas tam nie pójdzie, ani pojedzie.

Dzieci nieraz widziały, jak rodzice otrzymywali listy, więc zaczęły prosić, żebym napisała do p. Marty „wszystko“, „wszystko“ o nich. Zgodziłam się z warunkiem, że każdy powie mi to, coby chciał donieść p. Marcie.

Biorę dużą ćwiartkę papieru, linijką oznaczam szerokie marginesy, które potem dzielę poprzecznymi linijkami na kwadraty. Teraz każde dziecko dyktuje mi jakieś zdanie — ja zapisuję.

Antek mówi, że ramkę swoją skończył i włożył w nią pocztówkę z górami. Wandzia, że wczoraj spadł śnieg... że Zosia i Walek nie przychodzą do przedszkola... że ojciec z lasu drzewo przywiózł..., że u nich prosiaka zabił..., że się nauczyli śmiesznej piosenki i o Matjaszku i sikorce i t. d. Poczem zaproponowałam, żeby każde dziecko coś narysowało w kwadracie na marginesie listu.

— Będzie p. Marcie przyjemnie mieć od każdego dziecka jakąś pracę, a może zgodnie, kto ozdobił dany kwadracik.

Dzieci z wielkim zapalem zabrały się do rysunku i wkrótce list miał ozdobne obramowanie. Wtedy przeczytałam dzieciom całość listu, jak również i to, co dodałam od siebie, włożyłam do koperty i dałam jednemu z nich zakleić.

Na zapytanie, co trzeba uczynić, by list doszedł rąk wychowawczyni, wszystkie dzieci odpowiedziały, że należy znaczek przykleić, ale żadne nie wspomniało o adresie. Umówiliśmy się, że po obiedzie pójdziemy na spacer i wstąpiemy na pocztę po znaczek.

Dzień drugi. Przypominamy nasz spacer na pocztę. Dzieci dzielą się wrażeniami: co widziały, co szczególnie zwróciło ich uwagę.

Widocznie dumny był chłopiec, który stał w ogonku, kupując znaczek.

Wracamy znów do listu, który już ma nalepiony znaczek, pokazuję dzieciom i zapytuję, czy taki list dojdzie do p. Marty.

— Niech pani napisze, że p. Marta jest w Krakowie — mówi jedno.

— Ale każde miasto ma dużo ulic, na ulicach dużo domów — gdzieżby listonosz miał szukać? Panna Marta mie-

szka — tu wymieniam miasto, ulicę i numer domu. Na koperce musimy napisać adres, miejsce zamieszkania, imię i nazwisko osoby, do której piszemy (dalej dzieci podpowiadają)... bez adresu list nie dojdzie. Potem szła rozmowa o dalszych losach listu: o puszkach do listów, ich miejscu zawieszenia. Niektóre dzieci widziały, jak listonosz wyjmował listy z puszek. Listonosz zanieś list na pocztę, a pocztą już wyśle listy do Krakowa. Tam inny listonosz zabierze list, przeczyta adres (wyrzuci „adres“ powtarzam kilkakrotnie, jako nowy) i... odda p. Marcie — kończą dzieci.

Rozpoczęły się domysły, jakie wrażenie wywrze list na adresatkę.

— Może p. Marta zechce odpisać któremu z was, np. Mani, a na koperce będzie adres, jaki? Tu następcza się sposobność porozmawiać z dziećmi o ich miejscu zamieszkania.

Część dzieci wymienia dokładnie nazwę ulicy i numer domu, inne musiały uświadamiać sobie przy pomocy kolegów. Przy tej okazji ustalamy dokładny adres przedszkola.

Tego dnia poszliśmy na krótki spacer, w czasie którego jedno dziecko wrzuciło list do puszek, a szczęśliwym zbiegiem okoliczności spotkaliśmy listonosza, który dziś zwrócił ich większą uwagę. Mówiły, że go zdaleka poznały po czapce, po mundurze, a najbardziej interesowała je skórzana torba, w której nosi listy.

Po tygodniu.

W tydzień po wysłaniu listu otrzymaliśmy odpowiedź (od p. Marty), zaadresowaną do przedszkola. Czytam głośno adres i pokazuję dzieciom. Po-

ruszenie było wielkie. List był obszerny i bardzo serdeczny. W kopercie znajdowała się też kartka, na której był odrysowany pokój, w którym leżała chora, a przy niej siedziała p. Marta i czytała list od dzieci.

Nigdy nie widziałam dzieci tak przejętych i tak rozradowanych. Musiałam im trzy razy list czytać, a kilkoro, oglądając obrazek, całowało wizerunek wychowawczynie.

Po ogólnej naradzie postanowiono obrazek przysłany oprawić w ramkę i wszyscy zabrali się do pracy.

Ramki robiły dzieci każde własnego pomysłu: z papieru, z patyczków, z gałązek, tektury, z deseczek i t. p.

Z pomiędzy nich dzieci same wybrały najładniejszą, oprawiły w nią rysunek i zawiesiły na ścianie.

Ażby pozostałe dzieci nie czuły się pokrzywdzone z powodu zdyskwalifikowanych ramek, poradziłam, żeby zabrały je do domu i powkładały w nie pocztówki lub obrazki; obiecałam przy tem dać obrazki tym dzieciom, które ich nie miały w domu.

*Aniela Piekarska.*

## LISTONOSZ (ZABAWA).

Dzieci dostają kwadraty białego papieru i robią z nich koperty.

Należy uważać przytem, żeby przecięcia były dobrze wykonane i moono przeprasowane (paznogciem dużego palca).

Dzieci dostają drugi kwadrat, na którym rysują coś własnego pomysłu i wkładają do koperty. Rysunek ma zastąpić treść listu. Następnie rozdaje się znaczki (używane), które dzieci zakleją koperty. Gotowe listy wrzucają do zrobionej przez nauczycielkę puszeki do listów, zawieszanej na ścianie.

Nazajutrz wychowawczynie wyznaczają listonosza, który otrzymuje brązową czapkę i odpowiednią torbę do listów. Do torby wkłada listy, które dzieci poprzedniego dnia przygotowały.

Wszystkie dzieci siedzą w pokoju na krzesłach w dowolnie obranych miejscach, a listonosz zostaje w sąsiednim pokoju. Głośno puka, a po chwili uchyla drzwi. Na jego widok dzieci porywają się z miejsc i odzywają się chórem:

Kto tam? kto tam? Listonosze?  
Bardzo proszę, bardzo proszę!

Listonosz wchodzi i krąży po pokoju między meblami, mówiąc:

Puk, puk, puk

Listów huk!

Toż biegamy, toż nosimy!

Mało nóg nie pogubimy.

Listów huk!

Puk... puk... puk!...

Po wyrecytowaniu tych słów podchodzi do jednej z dziewczynek i wręcza jej kopertę, którą wyjmuje z torby, mówiąc:

Oto liścik, pocztóweczka,

Niech przeczyta panienczka

(Daje jednej dziewczynce lub paru, zależnie od ilości dzieci). Następnie obdziela listami kilku chłopców, mówiąc:

Coś dobrego jest w liściku,

Weź go prędko, mój chłopczyku.

Poczem obdarowane dzieci mówią:

Dziękujemy, dziękujemy,

Do czytania się weźmiemy.

Dalej listonosz jak poprzednio krąży po pokoju, śpiewając swoje:

Puk! puk! puk! i t. d.

Poczem podchodzi do dzieci i rozdaje listy następnym chłopcom i dziewczynkom, mówiąc jak poprzednio. Na zakończenie staje przed dziećmi, pokazując pustą torbę, a dzieci, klaszcząc w rączki, mówią albo śpiewają:

Listonosze w Warszawie

Nie odpoczywają prawie.

Toż biegają, toż pracują

Biedni! nóg wcale nie czują.

Listonosz kłania się i wychodzi, a dzieci otwierają swoje koperty, oglądają obrazki i zgadują, kto je narysował.

*Janina Stawe.*

## JAK MAŁY WIETRZYK BAWIŁ SIĘ NA ZIEMI.

Był sobie raz mały wietrzyk, który lubił brzydkie figle. Wszyscy wiedzą, że grzeczny i posłuszny wiatr powinien pasać białe obłoczki na niebieskich polach, zaganiać niesforne obłoki razem, ugniać się za nimi — i Boże broń nie wyprawiać żadnych psot na ziemi.

Mały wietrzyk wiedział dobrze, jak powinien zachowywać się grzeczny wiatr. Cóż, kiedy mały wietrzyk lubił brzydkie figle.

Zdarzyło się raz, że w pogoni za jakimś obłoczkiem zapędził się aż na ziemię.

Rozejrzał się, spojrział wdół, zobaczył tam coś ciekawego — świsnął, gwizdnął i — fiut — był już na ziemi.

Mała dziewczynka w dużym kapeluszu szła sobie drogą. Wietrzyk aż zawył z uciechy. Świsnął, gwizdnął, zawirował — chwycił kapelusz i pomknął przed siebie.

— O! mój kapelusz, mój kapelusz! zapłakała dziewczynka —, i zaczęła biec, zupełnie jakby chciała wiatr dogonić.

— Uhuu—krzyknął wietrzyk, wpadł do lasu, zakręcił się, zawirował i zawiesił kapelusz na najwyższym drzewie.

Mała dziewczynka przybiegła, rozrzęzała się, spojrzęła w górę, załamała rączki i rozplakała się gorzko, stojąc

pod wysokim drzewem z główką wysoko zadartą.

A mały wietrzyk, który lubił brzydkie figle, pobiegł dalej.

Tuż za lasem stała sobie mała chatka. Drzwi chatki były szeroko otwarte—a w drzwiach stała siwa staruszka i pogodnie patrzyła w pogodne niebo.

Wietrzyk aż zawył z uciechy. Świsnął, gwizdnął, zawirował, wpadł do chatki — trzasnął drzwiami — huknął, stuknął — brzdęk! — stłukł okno, zakotłował, zawirował i — fiut — poleciał dalej.

Siwa staruszka w małej chatce załamywała dłonie.

A mały wietrzyk, który lubił brzydkie figle, leciał dalej.

Zdaleka zobaczył w polu robotników przy ognisku. Machnął koziołką i aż zawył z uciechy.

Spadł na pole, zawirował, sypnął zwirem, świsnął, gwizdnął, trzasnął głośno biczem z piasku—dmuchnął, chuchnął i wpadł w ogień. Sypnął wkoło deszczem iskier, zakotłował, zawirował i — fiut — poleciał dalej.

W czerwonej tunie pożaru strudzeni robotnicy gasili ogień.

Mały wietrzyk, który lubił brzydkie figle, leciał dalej.

Swistał, gwizdał, dokazywał — psocił, broił, żarty stroił aż wieczorem bardzo zmęczony położył się w cichym lesie i zasnął sobie spokojnie.

Następnego dnia mały wietrzyk obudził się wcześniej. Odrazu sobie przypomniał jak świetnie bawił się wczoraj, więc zerwał się szybko i poleciał w świat.

Małe dzieci w dużych kapeluszach szły sobie drogą. Rozmawiały wesoło i śmiały się do słońca. Wietrzyk aż przystanął z zachwytu. Jak ślicznie śmieją się dzieci! Jaki śliczny jest śmiech! Wietrzyk sam zaśmiał się radośnie i wybiegł naprzeciwko.

Aż nagle —

Dzieci krzyknęły przeraźliwie. — Och — wiatr! wiatr! — obiema rączkami pozakrywały oczy i szybko, szybko uciekły.

Wietrzyk zatrzymał się zdziwiony.

— Dziwne jakieś dzieci — pomyślał — i poleciał dalej.

W małej wiosce, za lasem, we wszystkich drzwiach domów stali sobie ludzie i gawędzili wesoło. Ale kiedy wietrzyk zbliżył się do wioski, ktoś krzyknął przestraszony.

— Och — wiatr! i wszyscy szybko pozamykali drzwi i okna.

Wietrzyk zasmucił się. — Pozamykano drzwi przede mną — westchnął smutnie — i poleciał dalej.

Pastuszkowie przy ognisku zobaczywszy go zdaleka, przerazili się bardzo. — Och — wiatr! wiatr! zgaśmy prędko ogień, znowu ten przekłety wiatr!

Wtedy wietrzyk zadziwił się, westchnął i uciekł smucić się do lasu.

Skulił się cichutko pod krzewami i smucił się bardzo.

— Czemu się tak smucisz, wesoły wietrzyku? — zaszumił las — dlaczego się nie bawisz, wesoły wietrzyku?

— Na ziemi nikt nie chce się ze mną bawić. Wszyscy uciekają przede mną — skarżył się wietrzyk — i smucił się dalej.

— A jakże ty się bawisz na ziemi, wesoły wietrzyku?

— Wczoraj bawiłem się wesoło. Zerwałem kapelusz z główki małej dziewczynki i zawiesiłem go na drzewie. Powybijałem okna w chatce siwej staruszki i wzniciłem ogień w osadzie robotników. Wyrwałem płoty, sypałem ludziom piaskiem w oczy, dokazywałem cały dzień i bawiłem się doskonale. A dzisiaj nikt nie chce bawić się ze mną.

— Och, wietrzyku, wietrzyku! — zaszumił las z oburzeniem — o niemądry, zły wietrzyku! Nie umiesz bawić się na ziemi — wracaj w obłoki, nie-dobry wietrzyku!

Wtedy wietrzyk zawstydzził się i odleciał.

Wysoko już, wysoko spotkał mgłę poranną, która wracała z ziemi.

— Powiedz mi, mgielko poranna, czy umiesz bawić się na ziemi? Czy ludzie chcą bawić się z tobą?

Mgielka zaróżowiła się uśmiechem i odrzekła:

— Kiedy jestem na ziemi, ludzie uśmiechają się do mnie — i popłynęła dalej.

Wietrzyk westchnął i poleciał aż do słońca.

— Powiedz mi, wielkie słońce — prosił mały wietrzyk — powiedz mi, jak można bawić się na ziemi? Czy ludzie lubią bawić się z wiatrem?

A wielkie słońce uśmiechnęło się i rzekło:

Wracaj na ziemię, mały wietrzyku i baw się z ludźmi. Ludzie umieją bawić się z wiatrem. Jeśli człowiek powita cię uśmiechem, to znaczy, że chce bawić się z tobą. Wracaj na ziemię, mały wietrzyku.

Mały wietrzyk zamyślił się, uśmiechnął się i wrócił na ziemię.

Leciał sobie nad ziemią i rozglądał się dokoła.

Na zielonej polanie dzieci w czerwonych czapeczkach bawiły się latawcem. Wietrzyk zbliżał się do nich ostrożnie, bardzo ostrożnie — żeby ich nie przestraszyć. Ale dzieci nie przestraszyły się wcale. Zobaczywszy go zdaleka, zaczęły wołać radośnie: o — wiatr! wiatr! i śmiały się wesoło.

Wtedy wietrzyk gwizdnął, świsnął, spadł na ziemię, zawirował, porwał latawiec i poleciał przed siebie. A za nim biegła chmara roześmianych dzieci.

Wietrzyk śmiał się, chuchał, dmuchał, fikał kozły, dokazywał — a dzieci aż zanosily się od śmiechu.

Pyszna to była zabawa.

Kiedy dzieci zmęczyły się już biegiem, wietrzyk oddał im latawiec i poleciał dalej.

Zdaleka zobaczył wiatrak na wzgórzu. Koło wiatraka stał młynarz i rozglądał się dokoła. Mały wietrzyk zbliżał się ostrożnie, bardzo ostrożnie, w obawie, że młynarz drzwi przed nim zam-

knie. Ale młynarzowi ani się śniło zamknąć drzwi przed wiatrem. Zobaczywszy wiatr zdaleka, uśmiechnął się radośnie i wesoło zatarł ręce.

Wtedy wietrzyk gwizdnął, świsnął — chuchnął, dmuchnął, spadł na skrzydła, machnął kozła, zawirował, śmiał się, kręcił, kozły fikał, pędził skrzydła, wiatrak pędził — chuchał, dmuchał i warjował, aż zdyszany padł na ziemię.

Uradowany młynarz śmiał się i pokazywał młynarce jak to dzisiaj szybko cały zapas zboża został zmielony.

Mały wietrzyk odпочał sobie trochę i poleciał dalej. Na błękitnych falach morza kołysały się lekko białe żagle okrętu.

Wietrzyk zawahał się w powietrzu i poleciał na morze. A kiedy zobaczył, że żeglarz śmieje się do niego, — to aż machnął kozła z uciechy.

Gwizdnął, świsnął i wpadł w żagle. Zawirował, zakotłował, brzyznął wodą, chuchnął, dmuchnął, wydał żagle, pędził, pędził — dalej, dalej.

Kiedy tak pędził, wielkie słońce stanęło wysoko i zawołało:

— Co tam słychać na ziemi, mały wietrzyku? — czy ludzie chcą się z tobą bawić?

— Tak! — krzyknął zdyszany wietrzyk — bawimy się doskonale! — Jadę właśnie w podróż dokoła świata!

*Irena Radlińska.*

## W I E R S Z E:

DESZCZ.

Mimo deszczu, mimo chłodu,  
Pójdziem sobie do ogrodu,  
Ogród dzwoni kasztanami,  
Będziem zbierać je masami!

Puk, puk! kasztan spada z drzewa,  
Liści sypie się ulewa,  
Bo to już nie wiosna, lato,  
Ale złota Jesień za to!

*Z. Rabska.*



## JESIEN.

Patrzcie dzieci, patrzcie dzieci,  
 Żółty listek z drzewa leci!  
 Jakżeż ogród dziś bogaty,  
 Z drzewa sypią się dukaty!  
 Każdy dukat to listeczek,  
 To uciecha dziś dzieciątek.  
 Słońce, choć już bledsze, grzeje,  
 I wyzłaca wciąż aleje!

Z. Rabska.

## CO KTO WOLI.

Jeden woli zimę  
 W śniegowej sukience,  
 Drugi zawsze tylko  
 Marzy o wiosence,  
 Trzeci lubi lato,  
 Co się złotem mieni,  
 Czwarty się nie może  
 Doczekać jesieni.

A ja, co też wolę?  
 O tem myślę nieraz.  
 Ja, zawsze tę porę,  
 Którą mamy teraz.

L. Wernerowa.

GWIAZDZISTA NOC<sup>1)</sup>

MATKA BOŚKA z JEZUSEM na ręku. KSIEŻYC, GWIAZDZKI, może być siedem.

(Tło szafirowe w gwiazdy srebrne, kilka wzniesień osłoniętych lekkim, białym materiałem, albo bibułą angielską, ułożoną w kształt obłoków. W chwili odslony Gwiazdki ugrupowane siedzą, stoją w różnych pozach. Wbiega Gwiazdka i trochę większa).

<sup>1)</sup> Mogą zagrać dzieci szkolne (I, II oddział) przy współudziale starszych dzieci z przedszkola.

## ZA CHWILECZKĘ.

Nóżka prawa,  
 Nóżka lewa.  
 Mała Kachna  
 Butki wdziewa.  
 „Już na stole  
 Stygnie mleczko.  
 Prędzaj, pośpiesz  
 się, córeczko!”

Za chwileczkę,  
 Matus droga!  
 Bo to już  
 Ostatnia noga. L. Wernerowa.

## PIESKI.

A u nas są pieski małutkie,  
 małutkie, tycienkie, tyciutkie.  
 Grubaski, tłusciutki pierożki  
 o oczkach okrągłych jak groszki.  
 Ten pierwszy, czyż o tem już wiecie?  
 ma plamkę brązową na grzbiecie.  
 Ten drugi, kudłaty i bury  
 przewraca się brzuszkiem do góry.  
 A trzeci to będzie wilk srogi...  
 już wilyczy ma pazur u nogi.  
 Te pieski, to jest coś ślicznego — — —  
 jak chcecie damy wam jednego.

M. Czerkawska.

GWIAZDZKA 1. Gwiazdki! siostrzyczki! co się to dzieje,

Jaka na wschodzie gwiazda goreje,  
 nowa, niezmana i cudnie świeci!

WSZYSTKIE GWIAZDZKI (srywając się):

Gdzie? gdzie?

GWIAZDZKA 1 (wskazując).

Tam! Patrzcie! O patrzcie, dzieci!

WSZYSTKIE GWIAZDZKI.

Kto ona? my jej nie znamy.

## GWIAZDA 3.

Księżyc się zapytamy.  
 Dziadzio Księżyc wszystko wie.  
 Dziadzio Księżyc śpi we dnie,  
 w nocy chodzi wciąż po niebie.

## GWIAZDA 4.

Zna nas wszystkie. Mnie i ciebie,  
 on nam powie, dziadzio stary...

## GWIAZDA 1.

Chyba wdzieje okulary,  
 bo ta gwiazda gdzieś daleko,  
 aż za mlecznej drogi rzeką.

## GWIAZDA 2.

Ale świeci niby słońce,  
 taka jasna, srebrno-złota...

## GWIAZDA 3.

Gdzieś zdaleka do nas mruga,  
 mruga, błyszczy i migota.

## GWIAZDA 1.

Gdzież ten Księżyc?

## GWIAZDA 4.

Śpi staruszek.

## GWIAZDA 2.

Pewno śpi. Zbudzić go trzeba.

## GWIAZDA 1 do 4-ej.

Biegnij, biegnij, niech tu przyjdzie!

(gw. 4 i 3 wybiegają).

Niechaj idzie na wschód nieba,  
 do tej Gwiazdy, do nieznannej.  
 (Wchodzi Księżyc — 3 i 4 Gw.: ciągną go za ręce).

## WSZYSTKIE GWIAZDY.

A pójdźże, dziadziu kochany,  
 chcemy mieć tę gwiazdę jasną!

## GWIAZDA 4.

Wszystkie, wszystkie przy niej gasną.

Przynies nam ją, dziadziu złoty,  
 nic dziś nie masz do roboty!...

## WSZYSTKIE GWIAZDY:

Daj-że nam ją, daj!

KSIEŻYC (ogania się).

Odczepcie się, krapkarni dzieci!  
 Czy wy wiecie, co tam świeci?  
 To nie jest zwyczajna gwiazda,  
 jak wy wszystkie, jak z was każda.

## GWIAZDA 2 (pyszni się).

Proszę! cóż to za królowa?  
 Ja też mam srebrzyste szatki.

## GWIAZDA 3 (j. w.).

A ja! niech się tamta schowa!  
 mam i połysk i blask rzadki!

## GWIAZDA 4.

Ona jednak jest piękniejsza.

## GWIAZDA 1.

No tak, prawda, jestem mniejsza,  
 ale błyszczę za to cudnie,  
 prawie... prawie, jak w południe słońce.

## KSIEŻYC.

Ciszej! mówię, ciszej!  
 jedna drugiej już nie słyszy,  
 Brzydko swarzyć się ze sobą!  
 Posłuchajcie!

Księżyc siada, Gwiazdy grupują się  
 wokół niego i słuchają).

Nocną dobą

narodził się pelen chwały,  
 Dziecię - Bóg, Jezusek mały.  
 Jego Matka, Matka Boża  
 idzie do was przez przestworza.  
 Nad nią ona Gwiazda płonie,  
 ta gwiazda we wschodniej stronie.

## GWIAZDA 3 (zmartwiona).

Jakże my ich przywitamy?

## GWIAZDA 4 (j. w.).

Co powiemy? co im damy?

## KSIEŻYC.

O Gwiazdeczki, Boże dzieci,  
każda z was jasnością świeci.  
Wiencem im otoczcie skronie,  
by chodzili jak w koronie.  
Ja pod nogi im położę  
srebrny sierp księżycyca,  
przyjmie dar Dzieciątko Boże  
i Święta Dziewica.

(Wgłębi ukazuje się idąca zwolna Matka Boska z Dzieciątkiem).

KSIEŻYC (wstaje i wskazuje).

Idzie, idzie przez przestworza...  
cicha, uśmiechnięta...

(Gwiazdki rozstępują się i przyklekają).

WSZYSTKIE GWIAZDKI.

Gwiazdo ziemi! Gwiazdo morza!  
Święta! Święta! Święta!

(Cicha melodia—kolędy „Cicha noc” —  
Matka Boska staje na wzniesieniu. —  
Siedem Gwiazdek ustawia się poza nią  
na wzniesieniach, aby utworzyć krąg  
wokół Jej głowy—wchodzą też z dwóch

stron dwie grupy Aniołków, które przyklekają ze złożonymi rękami. Księżyc pod nogi Matki Boskiej kładzie srebrny sierp księżycyca. Gdy melodia powraca, Aniołki wstają i zaczynają kolędę. Spiewają dwie zwrotki. Przy końcu drugiej zasuwają się zasłona).

## OBJASNIENIA.

Ubrania Gwiazdek, to białe sukienki, albo koszulki — na czole duże, srebrne gwiazdy, (jakieś 15 cm średnicy) na srebrnych opaskach. Księżyc — z brodą — w białej szacie naszywanej gęsto srebrnymi pasami (papier srebrny), na głowie okrągła, srebrna czapeczka, przylegająca do głowy. Sierp księżycyca musi być duży, wycięty z tektury i oklejony srebrnym papierem, średnicy około 60-u cm, Matka Boska w białej długiej sukni i niebieskim płaszczu. Dobrzeby było wchodzącą postać Matki Boskiej oświetlić światłem reflektora, w barwie białej, niebieskiej lub zielonej.

Marja Gerson-Dąbrowska.

## GRY I ZABAWY.

## SWINKA NA TARG.

Liczba uczestników 10 — 20.

Dzieci stają w 2 rzędach w dużym rozstępie. Pierwsi mają w ręku palantny lub pałeczki dość grube, a przed sobą każdy dużą piłkę dętą.

Na dany znak popychają pałeczką piłkę, tocząc ją po ziemi naokoło swego rzędu, nie dotykając ręką. Doprowadzają w ten sposób piłkę do drugiego z kolei i oddają mu pałeczkę, sami sta-

ją na końcu swego rzędu. Następny toczy piłkę w ten sam sposób i t. d. Wygrywa rząd, który pierwszy piłkę przetoczy.

Dla mniejszych dzieci wyścig należy prowadzić parami, t. j. każda para ściga się oddzielnie. Wygrywający zdobywa punkt dla swego rzędu. W końcu oblicza się, który rząd zdobył więcej punktów.

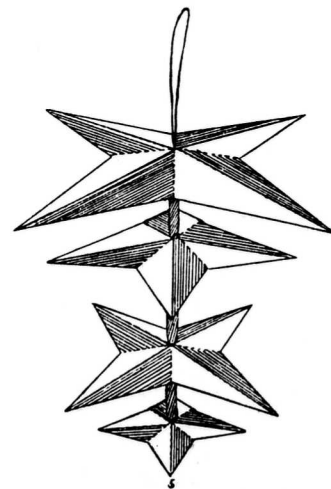
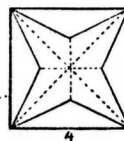
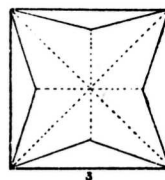
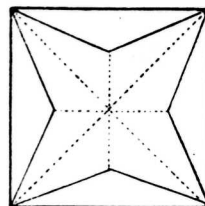
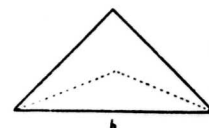
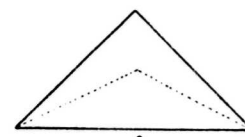
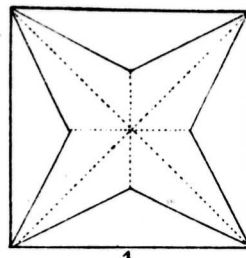
J. Gebethnerówna.

## ZAJĘCIA PRAKTYCZNE.

## CHOINKA.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Główni dzieci są w tym czasie zaprzątnięte myślą o choince, to też dobrze będzie zająć je zrobieniem małego

2) Arkusz zielonej bibułki;  
3) Około 2-ch metrów drutu, grubości szpilek do włosów.  
Mając ten materiał, przystępujemy do roboty. Patyczek, który będzie pniem

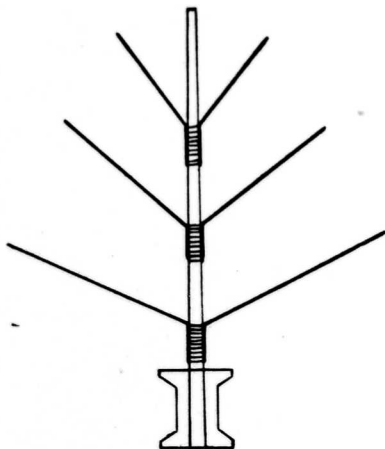


drzewka. W tym celu należy przygotować:

1) Patyczek dowolnej długości, (około 20 cm), grubości ołówka;

drzewka, trzeba od dołu ku górze nieco zestrugać, aby się utworzył wierzchołek. Bibułkę tnijemy na paski 2 cm szerokie i nacinamy drobno (frendzelki); drut

dzielimy na 15 kawałków, ale w ten sposób, że 4 kawałki mają mieć po 8 cm. długości, 5 kawałków po 10 cm. — a 6 po 12 cm. Druty owijamy paskami



nacietej bibułki — tak samo owijamy wierzchołek patyczka. W odstępie około 5 cm od góry przywiązujemy nitką dookoła 4 najkrótsze druty i odchylamy je od pnia, aby tworzyły jakby 4 gałązki. Po owinięciu pnia poniżej tych 4-ch gałązek bibułki, na przestrzeni 5 cm — przykładamy następną 5 drucików —

umocowujemy je jak poprzednie. Z ostatnimi sześcioma drucikami postępujemy tak samo. Dół drzewka owija się mocno gładką bibułką i zakleja, aby się nie zsunęła. Takie drzewko osadzamy w doniczce z ziemią, bryłce gliny lub plasteliny albo też w szpulce.

Chcąc zrobić drzewko większe — trzeba wziąć odpowiednio dłuższy patyczek, dłuższe druciki i powiększać ich ilość ku dołowi.

#### ZABAWKA KOLOROWA NA CHOINKĘ.

Wyciąć z kolorowego papieru: żółtego, pomarańczowego, czerwonego i bordo cztery kwadraty różnej wielkości, rys. 1, 2, 3, 4. Złożyć je na cztery równe części po przekątnych; powstanie trójkąt równoramienny, rys. a, b. Z podstawy trójkąta wyciąć dowolną płaszczynę, np. gwiazdę a, b (linja kropkowana). Po rozłożeniu zgiąć gwiazdę podług linii kropkowanych, rys. 1, 2, 3, 4; następnie nawlec gwiazdy na nitkę od największej do najmniejszej. Między jedną gwiazdą a drugą nawlec długą słomkę, lub koralik. Zabawka na choinkę gotowa, rys. 5.

Zofja Miętkowska.

### SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK.

#### KSIĄŻKI DLA DZIECI.

*Ewa Szelburg-Zarembina.* „Podróż po mieście“, ilustr. Antoniego Wajwoda. Cena zł. 2.50. Wyd. Gebethnera i Wolffa.

Autorka opisuje wierszem najnowocześniejsze miasto: komunikację lotniczą, pocztę, typowe budynki i instytucje. Ilustracje są świetnymi wzorami uproszczeń i stylizacji dla małych czytelników.

Książka odpowiednia dla dzieci od lat 6-ciu.

*Kazimiera Iłakowiczówna.* „Wesołe wierszyki“. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Zbiór przygodnych wierszyków. Razi miejscami pewna chęć wulgaryzowania tego, co winno być świętością. Przytem wiele wyrazów niezrozumiałych dla

dzieci. Książkę zdobiją ładne ilustracje. Cena zł. 2.50.

*Kornel Makuszyński.* „O Koziołku-Matołku“. Cena zł. 3.50. Wyd. Gebethnera i Wolffa.

Nagromadzenie nieprawdopodobnych i niewłaściwych wypadków. Nie widać żadnej myśli przewodniej, rytmu w budowie, tak właściwego utworom fantastycznym. Utwór — chybiony.

*Seweryn Romin.* „Cudowne wakacje Janka Szewczyka. Wyd. Gebethnera i Wolffa.

Książka przeznaczona dla dzieci nieco starszych. Do świata baśni, naskutek niezwykle skomplikowanej akcji, wtargnął świat rzeczywisty — baśń zatraciła swą lekkość, poetyczność i baśniowość.

*Themerson Stefan.* Nasi ojcowie pracują, rys. Fr. W. Themerson. (Gebethner i Wolff, Warszawa).

Fryzjer, murarz, sternik, strażak, krawiec, lekarz, ogrodnik, nauczyciel, aktor, zofer, pilot — przesuwają się przed oczyma dzieci, bo to tatusiowie, o których opowiadają ich synkowie.

Wierszyki przeważnie są krótkie, la-

twe i bezpośrednie. Zastrzeżenie budzi jedynie wierszyk o krawcu:

„A z resztek materiału, które ze sztuki zostały, ja sobie piłkę ukręcę i będę grał w palanta“.

Ilustracje bardzo wyraźne, prymitywne.

*Kruszewska Felicja.* O bałwanekach śniegowych i o świerczynie, ilustr. J. Grysiwiczówny. Warszawa, Błuszc.

Puszysty śnieg zakrył świerczynkę, wyglądała niby bałwanek. Ale bałwanki śmiały się z niej. Tymczasem świerczynka była mądrzejsza od bałwanek; poprosiła św. Mikołaja, aby ją zaprowadził do małego Jezuska w stajence, a bałwanki poprosiły św. Mikołaja o cylindry.

I skończyło się tak, że bałwanki wygnano ze stajenki, a do świerczynki uśmiechnął się i wyciągnął rączkę Jezusek.

Książeczka napisana ładnym, łatwym językiem. Ujęcie zajmujące i artystyczne. B. G.

### Z CZASOPISM.

W czasopiśmie „Pour l'Ere Nouvelle“. L. Trouillon porusza potrzebę swobody w wychowaniu dziecka w przedszkolu. Zdolności dziecka, pisze, zaczynają rozwijać się tak uczuciowo jako też umysłowe wraz z rozwojem sił fizycznych w okresie, gdy uczęszcza do przedszkola. Dziecko reaguje chciwie na wszystko, co zmysłom jego się narzuca: wzrokowo chwytta banwy, słuchowo dźwięki, ruchowo przez zabawę ćwiczy swe mięśnie, w ten sposób drogą doświadczalną kształci wszystkie swe

zmysły. Zaczyna pojmować przeznaczenie i użytkowość otaczających przedmiotów. Należy pozostawić mu swobodę, gdy chce posuwać, popychać, ciągnąć, rzucać zabawki lub ustawiać jedne na drugich przedmioty. W tem wszystkim przejawia się wewnętrzny sens, jest to pole doświadczalne dziecka.

Korzystajmy z każdej sposobności, by dziecko zbliżyć ze światem zwierząt, roślin i ludzi: niech pozna go przez doświadczenie, zanim wniknie w abstrakcyjne znaczenie słów. Nie wysyłajmy się



na dostarczanie dziecku zabawek zbyt skomplikowanych, materiału do ogarnięcia zbyt bogatego. Zużytkujmy raczej materiał uczuciowy dziecka, poruszmy to, co w niem samym żyje, zainteresujmy się centrum osobowości dziecka i środowiskiem, w którym ono przebywa. Dziecko lat 2—3 musi mieć dla zabawy materiał mocny, przedmioty trwałe o kształtach prostych; dziecko lat 3—5 rozwija w sobie instynkty społeczne, uczy się kochać zwierzęta i ludzi, budzi się w niem zmysł spostrzegawczy, klasyfikuje przedmioty w zależności od ich wielkości, formy i wagi.

**Zabawki.** Dzieciom lat 3 — 5 dajemy zabawki, odpowiadające ich instynktownym poszukiwaniom. Naogół dziecko najchętniej bawi się zwierzątkami, lalkami, piłkami, wózkami, sypie piasek, nosi go w wiaderku. Piasek, drewnianka, kamyczki, muszelki, klocki, cegielki, kasztany, żołądź, lupinki orzechów — to jego ulubiony materiał. Zezwólmy mu również drapać się na stołki i chodzić po drabince. Dużej formy zabawki korzystnie rozwijają mięśnie dziecka. Może zbyt duży nacisk kładliśmy dotychczas na ćwiczenia wzrokowe, dając im przewagę nad dotykowymi. Dziecko samo wskazuje nam potrzebę tych ostatnich. Zaznajamia się ono ze światem przez dotyk, podnoszenie i rzucanie przedmiotów. W wieku lat 2—4 nie garnie się ono jeszcze do towarzystwa innych dzieci. Wrażenia, które chwytają zewnątrz, absorbują w dostatecznej mierze jego osobowość.

**Prace ręczne.** Dzieci lat 3 — 4 lubią drzeć papier, składać zeń harmonijki i schodki, związać go w kulki. Starsze 4—6 robią z papieru łódki, wiaderka, koszyczki, samoloty, wysokie kapelusze,

wiatraczki i latawce, chorągiewki, parasole, sanki i lalki. Robota tych rzeczy jest po stokroć bardziej wychowawcza, niż zabawa wielkimi zakupionymi domami lub okrętami z kartonu, gdzie dzieci gubią się w szczegółach i raczej przyglądają się tylko zabawkom w obawie, by ich nie uszkodzić, a przecież właściwością dziecka jest, by było wciąż w ruchu. Pozwólmy mu budować i tworzyć, składać samemu z pudełek i szpulki wozy, auta i pociągi. Praca tego rodzaju wyrabia znakomicie mięśnie rąk, zręczność palców, gimnastykuje fizycznie i umysłowo. Pozwólmy mu też wspinać się na stołki i drabinki, wlaźć na drzewa.

**Rysunki.** Dzieci chętnie rysują na tablicy ściennej rzeczy o dużych wymiarach, z właściwym im rozmachem. Ulubiony ich przedmiot to drzewa, domy, kominy dymiące, wozy i auta i ludzie. Wyrabiają tem sobie mięśnie rąk i kształcą wzrok. Lubią również rysować kolorowymi kredkami na małych tabliczkach, które trzymają na kolanach lub wprost kładą na podłodze, a same, leżąc na brzuszku, rysują. W ruchu tym jest również doskonała gimnastyka mięśni. Szalenie lubią także rysować patyczkiem na piasku. Dziecko przejawia tutaj dużą inicjatywę. Rysunek stroi kamyczkami, liśćmi z drzew. Jest to często ilustracja do zasłyszanej bajki.

**Piosenki i gry ruchowe.** Musimy mieć duży zapas piosenek wesółych i zabawnych, w których jakiś refren rytmicznie powtarzałyby się. Do tego trochę bibułkowych akcesoryj, dzieci to szalenie lubią. Do tego odpowiednia mimika, naturalnie o ile będzie przy tem muzyka, podniesie jeszcze ogólny nastrój pogody i radości. Albo teatr ma-

„jonetek, ileż on daje radości, ile twórczych sił wyzwala.

Słowem, czy to będzie zabawa, czy praca ręczna, czy rysunek, czy gra ruchowa — pamiętajmy o jednym, pozostawmy dziecku jaknajwięcej swobody, pozwólmy rozwinąć się jego inicjatywie, jego skłonnościom i upodobaniom.

W. Kiślńska.

„American Childhood“, January, 1934 zamieszcza ciekawy artykuł, omawiający kształcenie charakteru dziecka już w przedszkolu. Postępowanie wychowawczynie z dzieckiem winno opierać się na zasadzie, że między małym dzieckiem a jego otoczeniem musi się wytworzyć właściwy stosunek; że otoczenie działa na podświadomość, nawet niemowlęcia, a pośrednio przez to i na jego późniejsze życie świadome, nowoczesna psychologia bowiem głosi, że wiele nieprawidłowości w życiu dorosłych pochodzi z niedostosowania dziecka do życia.

Przedszkole ma być nicią, wiążącą szkołę z domem. Dziecko, przyszedłszy z domu, winno się znaleźć w przedszkolu w otoczeniu podobnym do domowego. Wychowawczynie odwiedza dziecko w domu, rozmawia z matką, zbiera matki w przedszkolu i tym sposobem, wiedząc dobrze, w jakich warunkach dziecko żyje, ma możliwość położenia podwalin pod kształtowanie jego charakteru. Aby to jeszcze ułatwić, każde dziecko w przedszkolu w Buffalo ma arkusz indywidualny i co rok we wrześniu przegląda się ten arkusz w celu porównania poszczególnych momentów charakterystyki dziecka, by znaleźć odpowiednie sposoby dopomagania mu. W styczniu i w maju wychowawczynie

przegląda arkusz, zadaje sobie przytem pytanie: „Kiedym niewłaściwie postąpiła?“ „Co mi się nie udało?“ „Co jeszcze mogę zrobić więcej?“ Na odwrotnej stronie karty arkusza notuje się: Czy wpłynęłam na dziecko, żeby było uprzejme? łagodne? wesole?

Karty arkusza mówią też o stopniowych zmianach, zachodzących w fizycznym rozwoju dziecka. Nauczycielka stale się interesuje jego zdrowiem, jako konieczną podstawą dla siły, potrzebnej dziecku w zapasach życiowych. Ta dbałość o zdrowie opiera się coraz i coraz bardziej na podstawach ściśle naukowych. Dziecko jest ważone, mierzone i udziela się porad matce. Atmosfera swobody w przedszkolu pomaga do lepszego poznania dziecka, jak również do rozwijania w niem nawyku panowania nad sobą. Aby zapoznać się z indywidualnością danego dziecka, trzeba je obserwować w warunkach, kiedy jest ono zupełnie swobodne — kiedy jest naprawdę sobą. Przytem panowanie nad sobą wyrabia się najskuteczniej, gdy dziecko bawi się, pracuje w grupie towarzyszy tego samego wieku i tego samego poziomu. Znalazłszy się bowiem w towarzystwie starszych dzieci, chce dorównać im lub staje się kapryśne, rozpieszczone, wśród młodszych łatwo przewodzi. Tylko wśród równych sobie pod rozsądną opieką może zdobyć umiejętność samoopanowania i przystosowania się do otoczenia. Podczas gdy dziecko zajęte jest np. budownictwem, samo czy w grupie, wychowawczynie obserwuje, czy jest dostatecznie wytrwałe czy zwykle doprowadzać pracę do końca; czy jest sumienne, uprzejme, czy nie jest egoistą, czy jest porządne, czyste, czy nie marnuje materiału.

W ten sposób każde samodzielne zajęcie dziecka da wychowawczyni materiał do badania jego indywidualności, co wskazuje jej drogę, jak ma postępować z owym dzieckiem, by praca jej była owocną.

Z. B.

#### NOWE WYDAWNICTWO.

Od października zaczęło wychodzić pismo dla małych dzieci „Słonko”. Zawiera ono materiał zajmujący dzieci przedszkola i dwu najniższych klas szkoły powszechnej. Powiastki i wierszyki krótkie, żywe, wesołe. Łatwe dialogi. To wszystko już jest w trzech pierwszych numerach; redakcja zapowiada nam jeszcze sztuczki dla teatryku bi-ła-bo, co będzie dla dzieci nową, tak mało u nas wyzyskaną atrakcją.

Pismo ma wiele obrazków—wszystkie kolorowe, na wysokim poziomie artystycznym.

#### Z KRONIKI WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO.

##### PRZEDSZKOLA POLSKIE W BRAZYLII.

(Streszczenie odczytu K. Lecha w Sekcji Przedszkolnej przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy).

Szkolnictwo polskie w Brazylii jest obecnie zorganizowane w Centralnym Związku Polaków, którego Wydział Oświatowy jest centralnym organem społecznym do spraw szkolno-oświatowych polskich w Brazylii.

Przed dwoma laty Wydział Oświatowy opracował, a Sejmik Centralnego Związku Polaków zatwierdził statut prywatnego szkolnictwa polskiego w Brazylii, który jest jakby ustawą szkolną polską na tamtejszym gruncie. Szkolnictwo polskie w Brazylii organizuje się

obecnie naogół zgodnie z zasadami ustanowionymi w Statucie.

Statut ten przewiduje, że we wszystkich miastach w Brazylii, gdzie mieszka większa ilość rodzin polskich, których dzieci w wieku przedszkolnym są skazane na wynarodowienie przez ulicę, winny powstać polskie przedszkola. Zadaniem tych przedszkoli jest przede wszystkim nie dopuścić do wynarodowienia dzieci, nauczyć je języka polskiego i przyzwyczaić do posługiwania się tym językiem w życiu codziennym. Zajęcia w przedszkolach trwają 4 godziny dziennie i są bezpłatne. Lokale przedszkoli opłacają rodzice, zorganizowani w tym celu w towarzystwa opieki, a nauczycielki przedszkoli opłaca, po 120 milrejsów miesięcznie, Wydział Oświatowy C. Z. P. Kierowniczką przedszkoli z ramienia Wydziału Oświatowego jest p. Barbara Hesslowa, instruktorka oświatowa z Polski.

Przedszkola polskie w Brazylii istnieją dopiero od 4 lat. Obecnie jest 9 przedszkoli (6 w Kurytybie i 3 w miastach prowincjonalnych), do których chodzi 303 dzieci.

Wychowawczyniami w przedszkolach są absolwentki kolegium polskiego w Kurytybie oraz siły zaangażowane z pośród nauczycielek i inteligentek Polek w Brazylii. Kandydatki na wychowawczynie w przedszkolach przesłuchały 10-dniowy kurs o prowadzeniu przedszkoli i biorą udział w wakacyjnych kursach pedagogicznych, urządzanych przez Wydział Oświatowy dla nauczycieli szkół początkowych.

W niedalekiej przyszłości powstanie w Brazylii kilkanaście nowych przedszkoli w miastach prowincjonalnych i przy centralnych polskich szkołach Sióstr Zakonnych.

## SPIS RZECZY

za r. 1934

#### Artykuły ogólnowychowawcze:

- Wychowanie funkcjonalne na gruncie przedszkola — Bogdanowiczowa, 2.  
 Kilka słów o wychowaniu państwowem — Z. Nassalska, 33.  
 Myślenie dziecka — Wł. Skłodowski, 35.  
 Zakładanie prywatnych przedszkoli — M. Dzierzbicka, 41.  
 Konkurs na robotę dla dziecka 4—6 — 48.  
 Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o kwalifikacjach wychowawczyń przedszkoli — 66.  
 Nowe przepisy o kwalifikacjach zawodowych wychowawczyń przedszkoli — M. Dzierzbicka, 67.  
 Upodobania dzieci w wieku przedszkolnym — M. Mincówna, 97.  
 O pracę wśród kobiet w zakresie oświaty pozaszkolnej — Moczyłowska - Niekraszowa, 127.  
 Współpraca wychowawczynie z rodziną dziecka — Z. Podolakowa, 131.  
 Co i jak opowiadać dzieciom w przedszkolu — S. U., 134.  
 Dzieci w utworach Porazińskiej — S. U., 136.  
 Współpraca i zadania społeczne przedszkola — A. K., 129.  
 Wychowanie estetyczne w przedszkolu — Nina Bobińska, 160.  
 „Moja trawka” — historia ogródka dla dzieci przy ul. Bugaj — A. Pomianowska, 163.

#### Higiena:

- Pożywienie wychowawczyń przedszkola — Strasburgerówna, 6.  
 O małych, ale groźnych i dokuczliwych owadach — Dr. M. Szadkowska, 71.  
 Z poradni pedologicznej — Dr. Z. Rosenblum, 73.  
 Znaczenie słońca dla dzieci od lat 2—7 — Dr. Łuniewska, 114.  
 W sprawie higieny głosu — Dr. Fr. Bur-ska, 138.  
 Wychowanie fizyczne w przedszkolu — Dr. A. Jurjewiczówna, 168.

#### Metodyka poszczególnych zajęć:

- Obrazki w przedszkolu — B. Moncourant, 12.  
 W ziemie — M. Darewska, 17.  
 Pierwszy śnieg — A. Zabiellówna, 21.  
 Obserwacja wiosenna roślin — Antoniewiczówna, 43.  
 Rozmowa o kurze i jajku — K. Sikorska, 49.  
 Materiał do pogadanek religijnych na miesiąc maj — P. K., 76.  
 Z rozmów wiosennych — M. Weryho, 77.  
 Kwiaty wiosenne — M. Weryho, 78.  
 Kwiat jabłoni — H. Mancewiczówna, 79.  
 Zajęcia wiosenne i letnie — M. Radziwiłłowiczowa, 80.  
 Obserwacje nad owadami — M. Radziwiłłowiczowa, 81.  
 Gniazdko — R. Zarnecka, 82.  
 Ćwiczenia spostrzegawczości — Ema Kubi-szynówna — 89.  
 Plan rocznej pracy dla młodszej grupy przedszkola — H. Walczakówna, 110.  
 Fragmenty z kroniki przedszkola — H. Walczakówna, 112.  
 Z praktyki przedszkola — H. Tomaszewiczówna, 115.  
 Wycieczki i spacer letnie — K. Maciulewiczówna, 117.  
 Plan rocznej pracy starszej grupy przedszkola — W. Konganówna, 140.  
 Jesień w przedszkolu — A. Kulikowska, 143.  
 Rozmowy i zajęcia na jesieni — K. N., 146.  
 Stolarka w przedszkolu — L. Kaganówna, 152.  
 Obchód święta Niepodległości w przedszkolu — H. G., 173.  
 Listy — rozmowa okolicznościowa — A. Piekarska, 174.
- Opowiadania:**
- Gwiazda Trzech Króli — Pia Górską, 16.  
 Wróblek — M. Weryho, 33.  
 Odwiedziny w przedszkolu — M. R., 25.  
 Przygoda młodego kogucika — Z. Z., 52.  
 Dobry syn — S., 85.  
 Jesienią — M. W., 148.  
 Próba — K. Konarski, 150.  
 Jak mały wietrzyk bawił się na ziemi — I. Radlińska, 177.

### Obrazki sceniczne i wierszyki:

- Kochany bałwanek — M. Gerson-Dąbrowska, 10.  
Duszek-Wyrwiduszek — H. Zawadzka, 27.  
Zima — Z. Rabska, 27.  
Luty i Wiwat lód — L. Wernerowa, 27.  
Zima i Pojechała Hanka — A. Niemirowska, 27.  
Dwie kurki (obrazek) — W. Rusiecka, 52.  
Wiosna idzie. (obrazek) — W. Kotarbińska, 54.  
Kotki wierzbowe — Gerson-Dąbrowska, 56.  
Szczęść Boże — M. Konopnicka, 56.  
Porządki i Frania — Z., 57.  
Niedziela — L. Wernerowa, 57.  
Nabożeństwo majowe — St. Ottowa, 76.  
Święto matki — J. Stawe, 83.  
Moja Matusia — E. Zarembina, 84.  
Do Matki — W. Kotarbińska, 84.  
Kto potrafi — E. Zarembina, 85.  
Muszka (piosenka) — R. Gnuss, 86.  
Kwiecień i Maj — H. Zawadzka, 86.  
Maj — Z. Rabska, 86.  
Kapliczka — E. Witczakówna, 149.  
Gdybym ptaszkiem był — Or-Ot, 149.  
Uklada bajki — M. Czerkawska, 149.  
Bociany — Z. Kleszczyński, 149.  
Deszcz — Jesień — Z. Rabska, 178 i 179.  
Co kto woli — Za chwileczkę — L. Wernerowa, 180.  
Pieski — M. Czerkawska, 180.  
Gwiazdzista noc — M. Gerson-Dąbrowska, 180.

### Wychowanie fizyczne i gry towarzyskie:

- Zasada układania planu ćwiczeń fizycznych, 14.  
Ćwiczenie z piłką — 58.  
Lis i kurczęta — 58.  
Krakowiak — Z., 59.  
Szewczyk — Piasecki, 59.  
Wąż — Piasecki, 88.  
Marsz z wiązanymi kwiatów, 88.  
Kukułka (gra naśladowcza), 88.  
Bocian i żabki, 119.  
Rybacy na jeziorze, 119.  
Kukułka, 119.  
Na łące (piosenka) — R. Gnuss, 120.  
Lipiec i Sierpień — W. Kotarbińska, 120.  
Rybka — H. Dawidow, 121.  
Króliki — 150.

- Gołębie i jastrzębie — 150.  
Listonosz — J. Stawe, 176.  
Gry i zabawy — J. Gebethnerówna, 182.

### Roboty i zabawki:

- Popielniczka — Gerson-Dąbrowska, 28.  
Wazonik — 59.  
Mak — K., 87.  
Serwetki z płótna — K., 87.  
Zagłówki — Z. M., 121.  
Auto z pudełka od gilz — D. Golankówna, 151.  
Domino obrazkowe, 152.  
Choinka, 183.  
Zabawka kolorowa na choinkę — Z. Miętowska, 184.

### Artykuły sprawozdawcze:

- Marzenie na jawie — H. Green, 28.  
Sekcja Wychowawcza przy Związku Nauczycielskiego Polskiego — 32.  
Niesmiałość u dziecka — I. Z., 60.  
Zabawa w różnego rodzaju lokomocje — tłum. W. Kiślańska, 62.  
Sprawozdanie ze śpiewnika T. Majznera — Z. Kruszewska, 63.  
Z literatury dziecięcej (sprawozdanie), 64.  
Uspołecznienie dziecka w wieku przedszkolnym — M. Friedländera, sp. W. K., 89 i 153.  
Z prasy zagranicznej mies. „Die Quelle“ — Dr. Enderówna, 93.  
Nasza plaża w Kowlu — J. Omylska, 94.  
Przedszkole na otwartym powietrzu.  
„American Childhood“ — W. Kiślańska, 123.  
Sprawozdanie z kursu wakacyjnego w Warszawie — A. J., 156.  
Sprawozdanie z kursu wakacyjnego w Lublińcu i Dębicy — M. E., 157.  
Sprawozdanie z wystawy przedszkoli całego okręgu śląskiego w Mysłowicach.  
Sprawozdanie z książek dla dzieci — B. G. 184.  
Nowe wydawnictwo — Słonko, 188.  
Przedszkola polskie w Brazylii, 188.
- Z czasopism:**  
„Pour l'Ere Nouvelle“ — W. Kiślańska, 185.  
„American Childhood“ — Z. B., 187.

